



MIECZNIK

cena: 12,90 zł
06-2010 (05)

Flysport

tajemnice skutecznego muszkarstwa

ŚWIAT

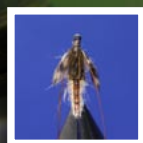
Muszkarstwo jeziorowe (4)
Królowa much

ROZMOWA

Z Mistrzem Adamem Sikorą
Łukasz Ostafin - profesjonalista

MUCHY **UWAGA**

Caddis Pupae
Przepis na muchę



ŁOWISKA

Biała Przemsza
Wysoka woda w Kotlinie
Białka Tatrzańska
Ale bagno

METODY

Wynalazki
Francuzka



LIVE SPORT

Relacje z XXX Mistrzostw Świata:
<http://flysport.fora.pl>
<http://san2010.pl>

Sprzęt

Ross Evolution
LT1

Test profesjonalnego
kołowrotka muchowego,
sprzętu z wyższej półki

Janusz Panicz

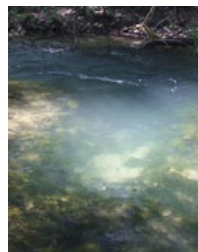


Łowiska

Biała Przemsza

Dwie rzeki na południu Polski
tak odmienne w swoim
charakterze, łączą muszkarzy
i spinningistów

Piotr Nadolny



Rozmowa

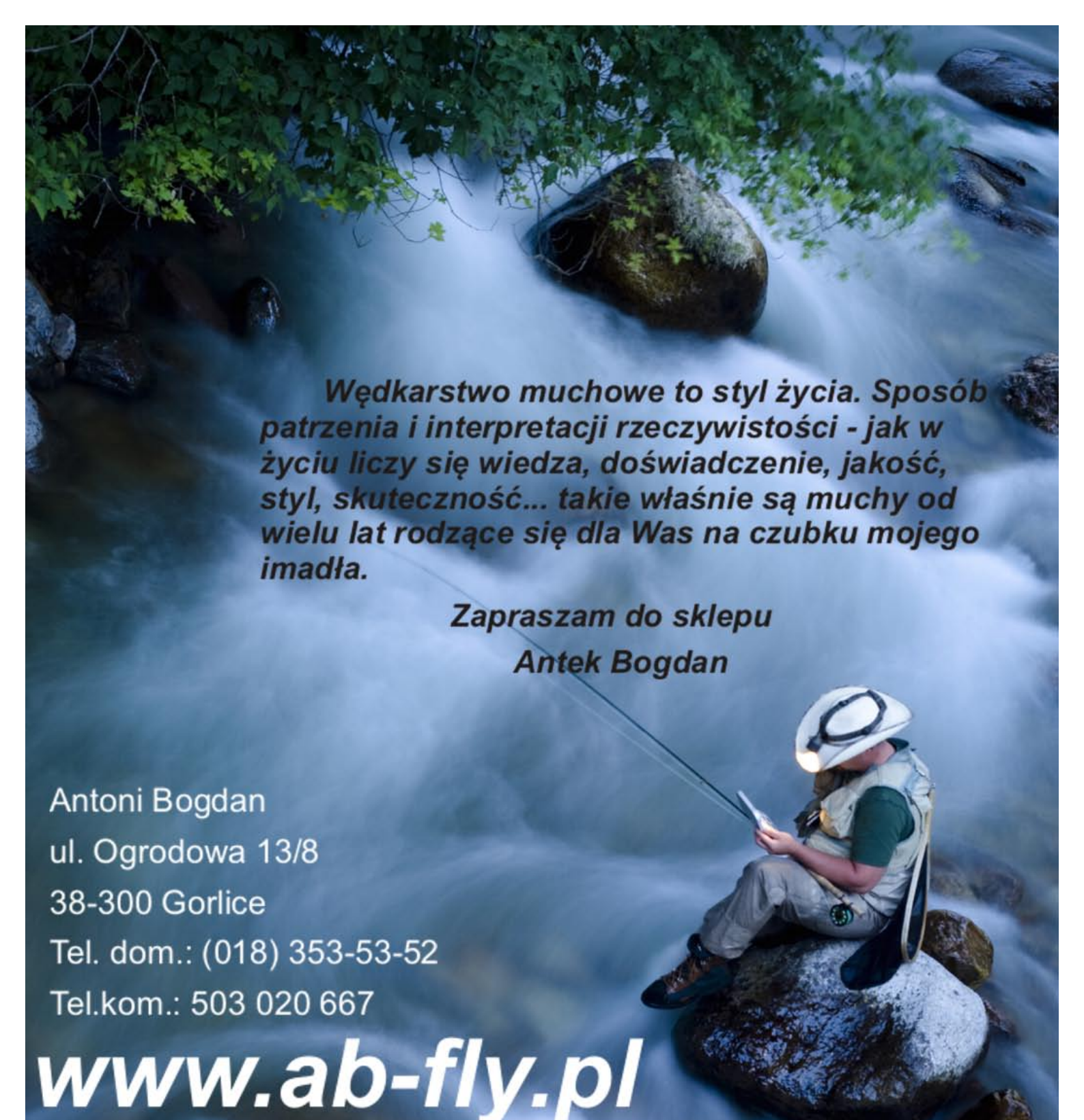
z Mistrzem

Adam Sikora, zawodnik,
instruktor wędkarski, muszkarz,
który poświęcił swojej
pasji, całe życie

Jerzy Paluch

VIDEO





Wędkarstwo muchowe to styl życia. Sposób patrzenia i interpretacji rzeczywistości - jak w życiu liczy się wiedza, doświadczenie, jakość, styl, skuteczność... takie właśnie są muchy od wielu lat rodzące się dla Was na czubku mojego imadła.

**Zapraszam do sklepu
Antek Bogdan**

Antoni Bogdan
ul. Ogrodowa 13/8
38-300 Gorlice
Tel. dom.: (018) 353-53-52
Tel.kom.: 503 020 667

www.ab-fly.pl



FLY TYING - AKCESORIA MUCHOWE

Haki - nici - lamety - pióra - główki - narzędzia

P.P.H.U. "Madler"

FLY TYING - MADLER

SKLEP DLA WĘDKARZY MUCHOWYCH

HAKI - NICI - LAMETY - DUBBINGI - PIÓRA - SIERŚCI
NARZĘDZIA - LINKI MUCHOWE - PODKŁADY - OKULARY
KAMIZELKI - WODERY - CZAPKI - PODBIERAKI - WĘDKI
KOŁOWROTKI - PUDEŁKA - GADŻETY - AKCESORIA

P.P.H.U. "MADLER" URSZULA I ZDZISŁAW CZEKAŁA

35-309 RZESZÓW ul. PODWISŁOCZE 10A

tel: 604 617 611

www.madler.pl e-mail: madler.fly.tying@gmail.com

SZKÓŁKA WĘDKARSTWA MUCHOWEGO

SPONSOR

**30th FIPS-Mouche Fly Fishing
World Championship**



www.madler.pl

Flysport



Wydawca: MIECZNIK Jerzy Paluch

Adres Redakcji: Flysport 28-330 Wodzisław
Laskowa 21 Polska
NIP 634 001 73 33 ISSN 0000-0000

Telefon: (+48) 0 509 592 386;
+48 0 600 541 382
Internet: www.flysport.pl
e-mail: redakcja@flysport.pl

Redaktor Naczelny: Jerzy Paluch
Sekretarz Redakcji: Paweł Zając

Współpracownicy: Zdzisław Czeaka, Tomek Kotelon, Przemek Lisowski, Wojciech Marzec, Janusz Panicz, Arkadiusz Wyroślak, Józef Zając, Janek Znaniec

Zdjęcie na okładce: Łukasz Ostafiń

Kolportaż: www.e-kiosk.pl

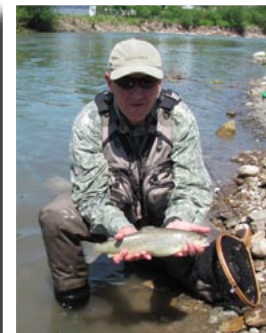
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych wcześniej, jednakże w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo ich skracania. Wydawnictwo MIECZNIK nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń i ma prawo odmówić ich publikacji bez uzasadnienia. Wydawnictwo nie ponosi odpowiedzialności za treści publikowane przez autorów oraz za ewentualne błędy i nieścisłości.

Wszelkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk materiałów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy jest zabroniony. Wydawca zabrania kopiowania i kolportażu pisma. Nie stosowanie się do powyższych zakazów skutkuje odpowiedzialnością karną.

© Copyright by Miecznik 2010

W lipcu 2010:

- Muszkarstwo jeziorowe (5)
- Mistrzostwa Świata 2010



Drodzy czytelnicy,

Ciągłe opady deszczu, brudna wysoka woda spowodowały, że częściej siedzimy w domu niż wędkujemy. „Okienka” pogodowe pozwalają na krótki wypad na czyszczącą się wodę, ale tylko do czasu następnych deszczów. W mim przypadku był to Biały Dunajec (patrz wyżej).

W takiej sytuacji pozostaje nam kręcić muchy, sprawdzać sprzęt i poszerzać swoją wiedzę na temat muszkarstwa. W wydaniu czerwcowym Flysport, znajdziecie kolejny już wywiad z Mistrzem, „guru” polskiego muszkarstwa Adamem Sikorą.

W dalszej części tekstu, opisujemy ciekawe łowisko na Białej Przemszy prowadzone przez pracowitych pasjonatów Stowarzyszenia. W dziale sprzętowym, znajdziecie opis i ocenę kołowrotka firmy Ross Evolution LT Janusza Panicza oraz test butów z podeszwami gumowymi autorstwa Toma Chandlera. Przemek Lisowski przekaze nam dużo informacji o swoich ulubionych filmach... oraz o tym jak można spędzać wolny czas z wędką, poza górskimi rzekami.

Zapraszamy do lektury

Redaktor Naczelny
Jerzy Paluch

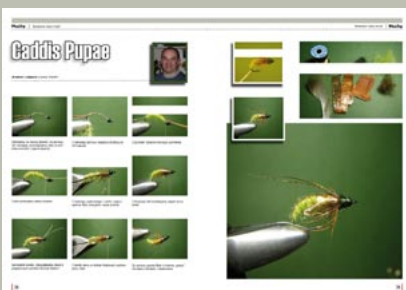
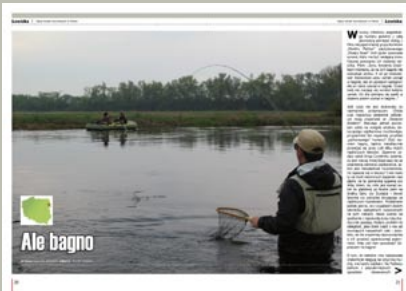
OKIENKO SPRZĘTOWE | Lightweight Super Tac-L-Pac **NOWOŚĆ**

Znana kamizelka Orvisa w nowej lżejszej wersji.

Zastosowano szybkoschnące materiały i znany z poprzedniego modelu system rozkładania ciężaru który powoduje, że nawet mocno naładowana kamizelka nie ciąży.

www.flyhouse.pl





07 Świat

Muszkarstwo na świecie

- 07** Muszkarstwo Jeziorowe (3) *Karel Krivanec*
- 10** Królowa much *Uwe Rieder*

14 Rozmowa

Rozmowy z Mistrzami w wędkarstwie muchowym

- 14** Rozmowa z Mistrzem Adamem Sikorą *Jerzy Paluch*
- 18** Profesjonalista *Paweł Zając*

20 Łowiska

Opisy łowisk, metod oraz much stosowanych na polskich łowiskach

- 20** Ale bagno *Przemek Lisowski*
- 26** Biała Przemsza *Piotr Nadolny*
- 32** Wysoka woda w Kotlinie *Paweł Zając*
- 35** Białka Tatrzańska moimi oczami *Jan Zhaniec*
- 38** Pejzaż znad Sanu *Zdzisław Czekalą*

42 Muchy

Skuteczne wzory much

- 42** Caddis Pupae *Łukasz Ostafiń*
- 44** Przepis na muchę *Arkadiusz Wyroślak*

46 Sprzęt

Recenzje, opisy i testy sprzętu muchowego

- 46** Trout Underground - Buty z podeszwą gumową *Tom Chandler*
- 51** Ross Evolution LT *Janusz Panicz*

54 Metody

Nowoczesne metody muchowe

- 54** Wynalazki *Jerzy Paluch*
- 56** Francuzka *Józef Zając*

58 Sport

Nowoczesne metody muchowe

- 58** Przed XXXII Pucharem Kotliny Kłodzkiej *Jacek Barański*
- 40** Klasyfikacja GP, Ranking OS-ów, zapowiedzi zawodów

Snowbee®

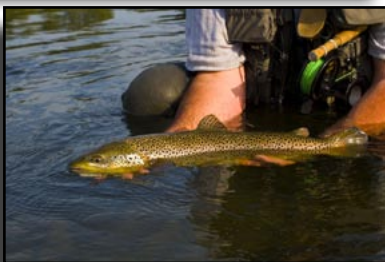
Więści z forum

Wylosowani

Temat trochę wywołał. Nasza poprzednia dyskusja dotyczyła, ograniczenia ilości startujących w zawodach muszkarzy. No i stało się najgorsze, czyli mała grupka kolegów nie została dopuszczona do zawodów. Całe szczęście, że chodzi tylko o 6 osób, ale mimo wszystko wierzymy w to, że organizator znajdzie jakieś miejsce dla nich. Jak w takim razie, nowe kluby i osoby mogą rywalizować z najlepszymi, zdecydujemy niestety po czasie. Sezon jest w pełni i zmienianie w jego trakcie przepisów, jest raczej niemożliwe. Dlatego jeszcze raz prosimy organizatorów o elastyczne podejście do tego typu zdarzeń.

Z ostatniej chwili:

Sprawa została pozytywnie rozwiązana. Dziękujemy organizatorom, Okręgowi PZW Nowy Sącz, Prezesowi Okręgu, Trenerowi Kadry Andrzejowi Wawryce za zrozumienie i zaangażowanie w sprawę.



XXX Muchowe Mistrzostwa Świata w Wędkarstwie Muchowym, Lesko Polańczyk 2010

15 - 21 czerwca 2010

Relacje

LIVE

<http://www.san2010.pl/>
<http://www.flysport.fora.pl>

już od 15 czerwca

zdjęcia
filmy
wywiady
wyniki

Muszkarstwo jeziorowe

Książka Karela Křivanca, Tłumaczenie Paweł Zajac

Kołowrotek i drobne akcesoria

Kołowrotek muchowy służy właściwie tylko do składowania sznura. Przed rzutem odwijamy z niego potrzebny nam odcinek na ziemię lub dno łódki. Nie jest nam w zasadzie potrzebny przy prowadzeniu much i holu ryby. Są oczywiście wędkarze holujący kołowrotkiem, ale nie widziałem tej techniki u żadnego z czołowych muszkarzy. Jedynym rozsądnym powodem takiego wyboru mogłaby być próba uniknięcia deptania po lince w trakcie holu, ale jak już wspominałem, prawie nikomu to nie przeszkadza.

Przy wyborze kołowrotka, warto zwrócić uwagę aby pasował wagowo oraz współgrał z wędką i sznurem. W kołowrotkach jeziorowych lepsza jest szeroka szpula, która solidnie nawinie całą linkę wraz z długim podkładem. Najlepsze kołowrotki wytwarza się z magnezyj, ale przekłada się to na ich wysoką cenę. Używa się również kompozytów różnych metali, włókien karbonowych i tworzyw sztucznych. Większość z nich często posiada, niemiłą dla ucha, terkotkę hamulca.

Tanie kołowrotki mają jedynie mechanizm zapadkowy, który nie pozwala szpuli na samoistny obrót i splątanie sznura. Droższe modele posiadają hamulec tarczowy, który ocenimy przy zacięciu z kołowrotka czy w walce z dużą rybą na cienkiej żyłce.

Przydatne akcesoria

W tym krótkim rozdziale chciałem jedynie pokrótce nadmienić o niektórych istotnych akcesoriach i przydatnych elementach wyposażenia muszkarza łowiącego w jeziorach. Szczegółowe informacje o nich znajdziecie w przeróżnych katalogach, więc nie będę nadmiernie rozwijał tego tematu. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że lepiej nie zapominać o drobiazgach, gdy już zainwestowaliśmy sporo w podstawowy sprzęt.

Bardzo ważnym elementem jest podbierak, który odróżnia muszkarza jeziorowego od rzecznoego. Duży, typu raketowego jest przydatny, gdy planujemy brodzić podczas łowienia, co na jeziorze nie zdarza się często. Łowiąc z brzegu lub łodzi, potrzebujemy duży, składany podbierak z długą rączką i głębszą siatką. Na jeziorze musimy się liczyć z braniem dużego pstrąga, a jego strata przez zbyt mały podbierak mogłaby nas długo męczyć...

Pałka do zabicia ryby będzie nam potrzebna, jeśli planujemy wziąć coś z naszego połowu do domu. Lepiej nie próbować uśmiercania dwukilowego tęczaka uderzeniem pięścią, co jest i trudne, i bolesne, i przedłuża niepotrzebnie cierpienia ryby.

Podobnie pomocna może być łyżeczka do zbadania zawartości żołądka ryby, którą planujemy wypuścić. Wsuwamy ją odpowiednio głęboko, obracamy i wyciągamy treść, która pozwoli nam podjąć decyzje co do metod i much w dalszym łowieniu.

Podkład jest niemal integralną częścią ze sznurem, gdyż pozwala nam powstrzymać pierwszy atak nawet największej ryby. Wypełnienie przestrzeni wokół osi kołowrotka, aby szpula była pełna po nawinięciu sznura, to tylko druga z jego funkcji. Najczęściej używa się podkładów z żyłek i plecionek o wytrzymałości ok. 15 kg.

Zbieracz sznura jest mało znanym akcesorium. Pełni dwie funkcje. Chroni sznur przed uszkodzeniem na brzegu i w wodzie, jak i pomaga wydłużać rzuty. Jego konstrukcja może być różna. Zazwyczaj wygląda jak mała tacka z mocowaniem, którą przypina się do pasa. Do niej wędkarz odkłada ściągniętą linkę i dzięki temu unika deptania po niej oraz czepiania się sznura o nierówności brzegu, kamienie, trawy, krzaki, etc.





Niewygoda jest jego umiejscowienie na brzuchu, co ogranicza zdolności ruchowe. Używa się go więc raczej przy wolnym, ósemkowym ściąganiu nimf niż do szybkiego związania.

Muszkarz powinien zaopatrzyć się również w pokrowce na wędki i kołowrotki. Te pierwsze są na ogół w pakiecie przy zakupie wędki, rzadziej jednak możemy liczyć na mocną tubę mieszczącą kilka wędek i świetnie chroniącą kije przed uszkodzeniami.

Pokrowce na kołowrotki są mniej popularne. Zabezpieczają one głównie przed zarysowaniami, do których dochodzi przy zwykłym noszeniu

kilku kołowrotek w jednej kieszeni czy przegródce. Pokrowce mogą być dwustronne na 2 kołowrotki, kołowrotek i szpulę lub dwie szpule. Spotyka się też takie na więcej sztuk.

Zawodnicy, ale nie tylko, używają czasem stojaków do przenoszenia dwóch, lub więcej, zmontowanych wędek. Przydaje się to do szybkiej zmiany taktyki połowu na inny stopień tonięcia sznura czy inny zestaw much.

Okulary polaryzacyjne pełnią dwie funkcje. Chronią oczy przed przypadkowym zranieniem muchą (także naszego partnera na łodzi) i wyostrzają widzenie nad wodą i pod jej powierzchnią. Przy ich wyborze warto zainwestować w lepszy model, jak i futerał zapobiegający porysowaniu szkła i utracie ich właściwości.

Torba na akcesoria powinna być z wodoodpornego materiału, a jej wielkość



Przy wyborze kołowrotka, warto zwrócić uwagę aby pasował wagowo oraz współgrał z wędką i sznurkiem.

(i ilość wewnętrznych przegródek) odpowiadać ilości sprzętu, który chcemy wziąć nad wodę. Przechowujemy w niej pudełka, kołowrotki, dodatkowe szpule, płaszcz przeciwdeszczowy, nieprzemakalne spodnie i inne drobiazgi. Oprócz uchwytyłów powinna mieć też pasek.

Pudełka muszkarza jeziorowego różnią się nieco od rzecznej specjalisty. Ze względu na częste użycie sporych przynęt, większych niż tradycyjne muchy, wygodnie jest zaopatrzyć się w duże, dwu- lub czteroczęściowe, drewniane pudełko. Można do niego uszyć na miarę pokrowiec. Po każdym łowieniu upewnijmy się, że pianka w pudełku nie nasiąknęła wodą, co może skutkować rdzewieniem haczyków i zniszczeniem muszek. Wystarczy zostawić pudełko otwarte aż wyschnie.

Torby do przechowywania ryb również nie są powszechne. Częściej widzimy różne siatki z tworzyw sztucznych, które nie są do tego odpowiednie. Profesjonalna torba wygląda jak przeznaczona na zakupy z dwoma uchami do trzymania. Zabite ryby możemy z nią włożyć do wody, by powstrzymać ich wysychanie. Ryby można również przechowywać w przenośnym termoopakowaniu.

Odzież nieprzemakalna (kurtka i spodnie) jest bardzo istotnym ekwipunkiem. Podczas łowienia z łodzi chroni przed silnym wiatrem, jak i ochlapaniu wodą przy uderzeniach fal. Zalety nowoczesnych materiałów, np. Goretexu, to lekkość i zdolności oddychające pozwalające na wydzielanie potu na zewnątrz, a powstrzymujące przed wnikaniem wody do środka.

Buty mają być przede wszystkim wygodne. Do łowienia z brzegu wy-

starczy wysokie, sznurowane obuwie, ewentualnie krótkie kalosze, a tam gdzie dozwolone jest brodzenie – wodery lub spodniobuty. Kalosze są nieodpowiednie przy łowieniu z łodzi, gdzie zawsze dostaje się woda.

Kamizelka jest wyrazem gustu samego wędkarza, ale warto pamiętać o jej stronie praktycznej. Wybierzmy taką z odpowiednią ilością kieszeni, stonowanej barwie, najlepiej wodoodporną. W celu zapobiegania niebezpieczeństwom na łodzi, produkowane są kamizelki z pojemnikami na powietrze. Jednym pociągnięciem napełniamy komory w kamizelce, co może uratować nas przed zatonięciem. Na wszystkich jeziorach, gdzie łowi się z łodzi, obowiązkowym elementem wyposażenia powinna być kamizelka ratunkowa, którą zakładamy przy silnym wietrze.

Ubiór muszkarza jeziorowego nie jest, wbrew pozorom, sprawą zupełnie nieistotną. Ciepłą bieliznę z delikatnych materiałów docenimy zwłaszcza w zimnej porze roku. Ma ona nie tylko ogrzewać ciało, ale też wydalać pot i utrzymywać nas w suchych i miłych warunkach. Jesienią i zimą ubieramy wełniane bluzy, swetry, kurtki czy odzież Goreteksową.

Kompletując letnią i zimową odzież, zwróćmy uwagę na jej kolorystykę. Powinna być stonowana. Za najlepsze uchodzą piaskowo-zielone odcienie, które najmniej kontrastują z otoczeniem. Najgorszy wybór to czerń wyraźnie odstraszaająca ryby. Nie zapominajmy, że gładka tafla wody działa jak zwierciadło daleko przynoszące odbłaski, cienie i obrazy.

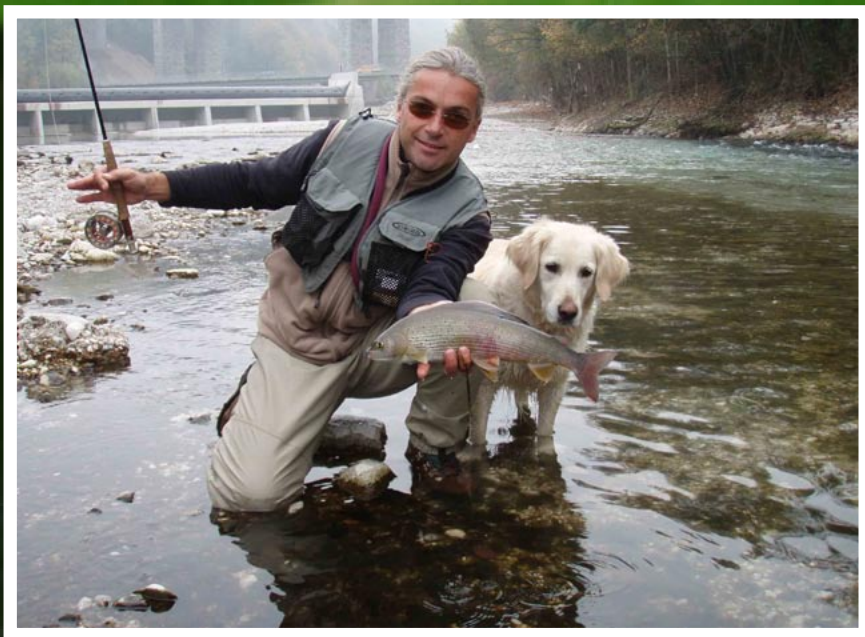
Nakrycie głowy mogłoby wydawać się jedynie wymysłem mody ale tak nie jest. Doświadczony muszkarz zdaje sobie sprawę, że chroni głowę przed słońcem, wiatrem i deszczem i oczy przed bezpośrednimi promieniami (zwłaszcza łowiąc pod słońce) ułatwiając wypatrywanie ryb pod powierzchnią wody.

Najczęściej noszone są czapki z daszkiem, zarówno w stonowanych barwach, jak i najbardziej krzykliwych pomagające w identyfikacji wędkarza na dużej powierzchni jeziora, co ma szczególne znaczenie podczas zawodów. Uznanie cieszą się także filcowe i tweedowe kapelusze, a w zimie najlepiej swoją rolę spełni wełniana czapka zakrywająca uszy.

Rękawice zapewniają ciepło rąk w zimnej porze roku. Odgrywa to szcze-

gólną rolę właśnie podczas łowienia jeziorowego, gdy jesteśmy praktycznie w ciągłym kontakcie z zimną wodą. Najczęściej używane są rękawice bez palców, dzięki którym jest nam ciepło w ręce, ale nie tracimy czucia palcach niezbędnego do prawidłowego prowadzenia much.





Królowa much

Artykuł i zdjęcia Uwe Rieder



Łowienie na suchą muchę, jest z pewnością najpiękniejszym sposobem przechytrzenia ryby, przy pomocy sztucznej imitacji owada. Niestety ta muszka, stanowi znikomą część pokarmu pobieranego przez ryby. Jednak gdy ten czas nadejdzie, pstrąg lub lipień zbiera ją z powierzchni wody, a muszkarze przeżywają szczęśliwe godziny nad wodą.

Mucha jednodniowa

Nabardziej znaną grupą jednodniówek jest klasyczna mucha majowa, która jest częścią dużej rodziny much jednodniówek. Dla muszkarza nie jest ważne, aby rozpoznał pojedyncze grupy, tylko ich specyficzne zachowanie oraz charakterystyczne znaki widoczne gołym okiem.

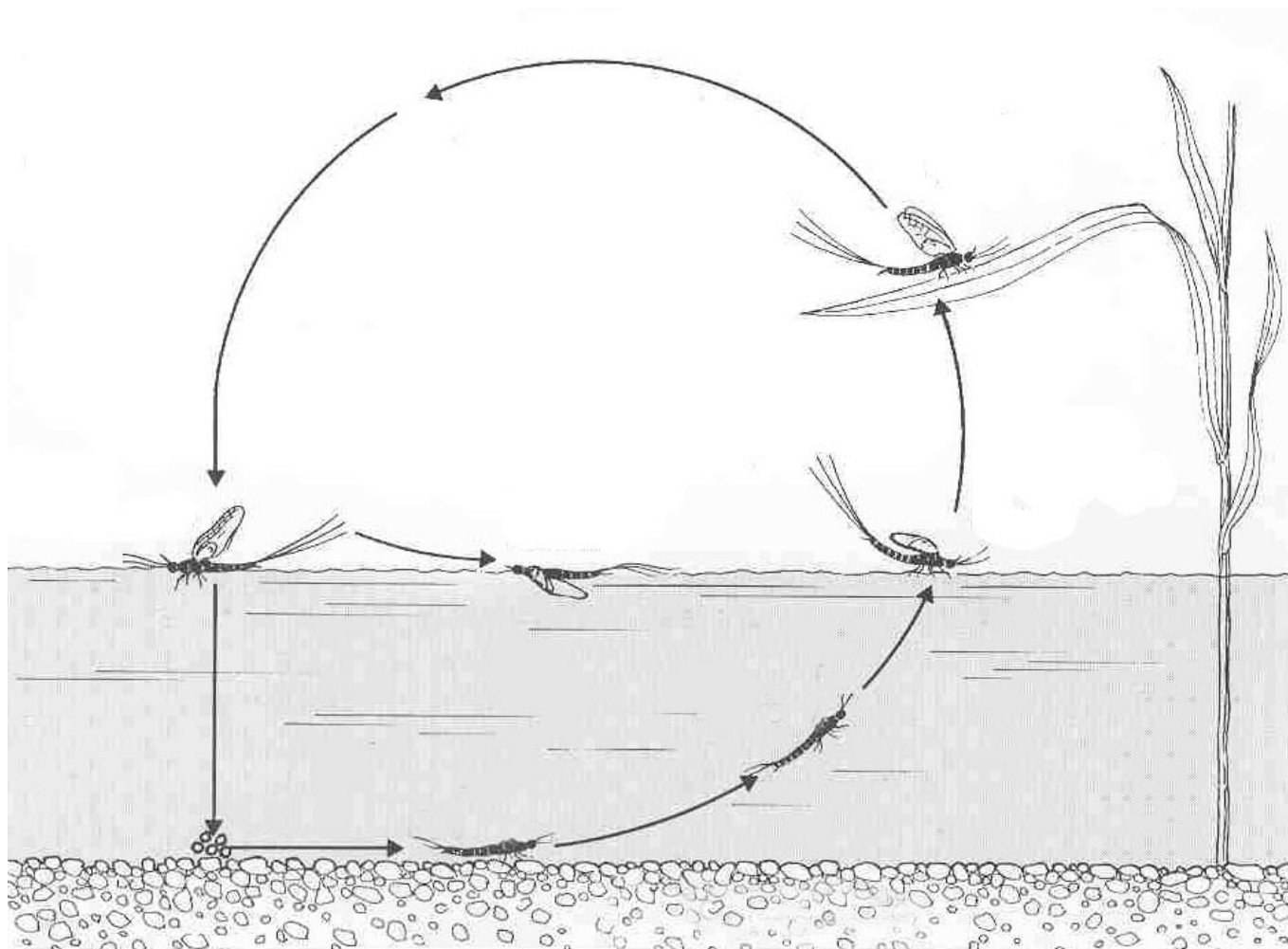
Takie zachowanie owada, należy w odpowiedni sposób skopiować nad wodą. Jedną z najważniejszych cech jednodniówek - imago, jest ułożenie skrzydełek much w charakterystyczne V. Sygnalizuje to owada w spoczynku, w bezruchu spływającego zwykle z prądem wody. Dlatego też należy w podobny sposób prezentować imitację, bez jakiegokolwiek smużenia.

Ponieważ jednodniówki wymagają czystszej wody niż np. chruściki, zauważamy w ostatnich latach ich coraz mniejsze występowanie. Mimo to stanowią one ważny składnik w pożywieniu ryb, co oznacza, że warto mieć ich różne wzory jako przynętę.

Występowanie i zachowanie

W większości rzek krainy pstrąga i lipienia, muchy jednodniówki stanowią dużą część masy biologicznej. Na świecie występuje około 2800 gatunków, a w Europie około 250. Dla nas muszkarzy najważniejszy jest cykl życia jednodniówek. Owady te przechodzą niepełną metamorfozę, to znaczy że przechodzą trzy fazy, które możemy imitować w formie różnych przynęt:

- imago (uskrzydlony owad dorosły)
- nimfa (larwa)
- emerger (podpowierzchniowa)



Prezentacja muchy pod prąd (imago)

Klasyczna metoda łowienia na suchą muchę, to podawanie jej pod prąd, gdyż rzut z prądem szybko płoszy ryby. W metodzie pod prąd, najtrudniej jest podawać muchę bez smużenia, szczególnie gdy rzucamy w okolicy spławiającej się ryby. Typowy błąd to zbyt napięty sznur, powodujący szybkie „zabieranie go” przez prąd wody i w efekcie smużenie. Zbyt szybko płynąca przynęta prezentuje się w nienaturalny sposób. Najlepsze rozwiązanie to rzut „spadochronowy” gdzie poprzez załamanie się przyponu w ostatniej fazie rzutu, uzyskujemy odpowiedni zapas sznura i mucha nie jest wyciągana przez prąd wody.



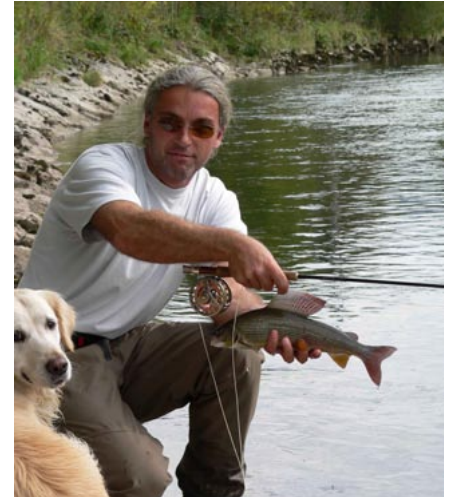
Dodatkowe zwoje sznura w wodzie, niwelują przyczynę smużenia muchy, a my możemy poprowadzić przynętę na dłuższym odcinku wody. Elementem jaki pomoże nam w osiągnięciu takich efektów jest również zastosowanie odpowiednio długiego przyponu.

Minimalna długość przyponu

Zwykle jest to długość wędziska z wyjątkiem wody stojącej lub bardzo wolno płynącej, gdzie płochliwość ryb jest znaczna.

Sposób prezentacji muchy z prądem

Mimo że ten sposób połowu jest łatwiejszy, i łatwiej jest kontrolować muchę, która odpływa, to również tutaj należy nadłożyć linki, żeby zagwarantować spływ przynęty bez smużenia. Do tego celu również stosujemy rzut „spadochronowy” bo w ten sposób możemy utworzyć wiele małych zwojów (zapasów linki) na przyponie. Dzięki temu możemy bez



przedłużania całego zestawu zaprezentować muchę w okolicach ryby.

Rzut z przytrzymaniem

Kolejną możliwością prezentacji muchy z prądem, jest rzut z przytrzymaniem. W ostatniej fazie tego rzutu, podnosimy wędkę do pionu (od godziny 12 do 13) i w ten sposób zatrzymujemy ruch sznura w powietrzu. Efektem jest utworzenie się zwojów linki pomiędzy nami, a płynącą muchą. Po wykonaniu takiego rzutu, czubek wędki opuszczamy w dół, aby możliwie jak najdłużej poprowadzić muchę spływającą w dół rzeki, bez wyciągania linki. Jednak gdy

gdy przynęta zacznie smużyć, pozostaje nam ponowić rzut.

Czyli cały proces rzutu podporządkowany jest jednemu celowi: prezentacji imitacji owada w naturalny sposób i w jak najdłuższym okresie czasu.



Rozmowa z Mistrzem

Z Adamem Sikorą rozmawia Jerzy Paluch

VIDEO



Pamiętam dawne lata. Sklep na ulicy Mazowieckiej prowadzony przez Adama Sikorę i Krzysztofa Sasułę. Mała witryna, wąskie wejście, a w środku skarby. Niedostępne gdzie indziej materiały muchowe.

Pamiętam. Mazowiecka. Wtedy nie było w żadnym sklepie materiałów tego typu. To był ewenement na skalę kraju, chociaż mieliśmy tych materiałów, tyle co kot napłakał.

Poświęciłeś całe swoje życie muszkarstwu. Nie znam innej osoby, która byłaby tak zaangażowana w pasję swojego życia.

Wiesz co? Właściwie... tak. Każda moja praca jaką podejmowałem, była związana z wędkarstwem muchowym. Natomiast czy jestem jedyny. Jest wielu ludzi, którzy obecnie całe swoje obecne życie zawodowe i prywatne, mają związane z wędkarstwem muchowym.

Przecież już od studiów zajmowałeś się tym sportem.

Gdybyśmy na siłę starali się znaleźć jakąś wyjątkowość mojej sytuacji, to mogę powiedzieć, że w dużym stopniu propaguję wędkarstwo muchowe. Programy wędkarskie, artykuły w prasie, pierwsze jakie popuściłem, to były lata osiemdziesiąte. Od tego czasu systematycznie ukazują się moje teksty, programy filmowe. Dla TVP1 zrobiłem ponadgodzinny program o sztucznej muszce, którego do tej pory nie oglądałem. Nie wiem jak wyszedł, bo jakoś tak się złożyło, że nie zdążyłem go zobaczyć. Były też audycje radiowe, teleturnieje prowadzone na żywo, obecnie szkołka wędkarska, tak więc propagowanie tego sportu w Polsce, nie jest mi obce.

Czy takie zaangażowanie to był świadomy wybór?

Nie. Absolutnie nie.

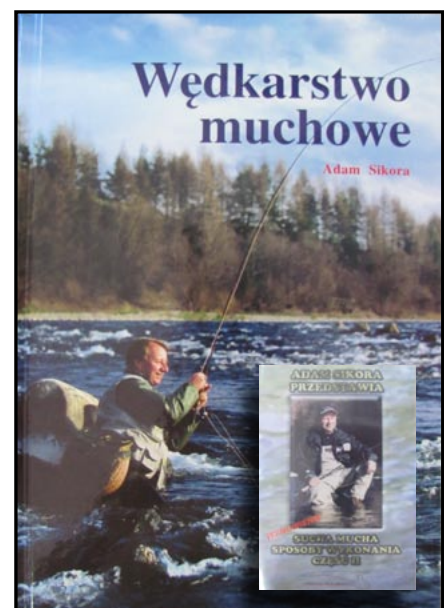
Chyba każdy z nas myśli czasami o tym...

To wcale nie jest takie dobre. Czasami wolałbyś robić też coś innego. Przypominam sobie te czasy na Mazowieckiej. Przychodziłem rano do pracy: ryby. Rozmowy z klientami, którzy chcieli więcej wiedzieć i oczywiście porozmawiać. O rybach. Trwało to pół godziny, czasami więcej. Klienci się zmieniali, ja zostawałem sam. Przychodził wieczór, wychodziłem ze sklepu, szedłem do klubu wędkarskiego, tam znowu o rybach. Przychodził weekend, człowiek jechał na ryby, tam znajomi i znowu dyskusje o rybach. Czasami było już tego za dużo. Wiesz to tak się mówi. Każdy zazdrości mi szkołki wędkarskiej którą

prowadzę. Mówią: to fajna praca w plenerze, łowisz sobie ryby. A tymczasem, jest to praca jak każda inna i niestety podczas jej wykonywania nie łowią ryb, tylko pracuję z klientami.

Kiedy pierwszy raz pomyślałeś o napisaniu książki?

To było jeszcze na Mazowieckiej w sklepie. Z Krzysiem Sasułą. Pomyślałem, a może napisać książkę. Spytałem się Krzysia co on na to. Nie był chętny, a raczej był, ale wtedy, kiedy już ją prawie miałem. Było już za późno :) Wydaje mi się, że pomógł mi komputer. Było po prostu łatwiej. Pisałem dosyć długo, sam nie wiedziałem po co. Chęć do pisania miałem przez 3-4 tygodnie, a później wszystko leżało pół roku. W połowie pracy, pojawiło się wydaw-



nictwo i zaproponowało mi napisanie książki. Nie wiedzieli, że w zasadzie jest już gotowa.

Później były płyty DVD i program telewizyjny.

Zacynałem od kaset VHS. Jakość była taka sobie. Płyty pojawiły się później. Pięć godzinnych kaset o kręceniu much. Wznawiam właśnie wydanie na DVD.

Przed programem Taaka Ryba współpracowałem z Marcinem Paruzelem. Wcześniej ze Zbyszkim Krzepowskim. Jest to osoba, która przyczyniła się mocno, do propagowania wędkarstwa muchowego w Polsce. To dzięki niemu w ogóle zaczęły się odbywać Muchowe Mistrzostwa Polski. Prowadziliśmy wspólnie program o wędkarstwie. Później pojawił się Jurek Biedrzycki. Pracownik naszego koła, mający kontakt z prywatną telewizją Krater. Zawsze chciał robić program muchowy. Po jednym z wywiadów po Mistrzostwach Świata podjęliśmy rozmowy na temat programu. Były przerwy w emisji związane ze zmianą telewizji. Cztery lata temu, zrezygnowałem z tej współpracy.

Wróćmy zatem do spraw bardziej przyjemnych. Z czego czerpiesz największą satysfakcję w uprawianiu tego sportu?

Najbardziej podniecający moment jest wtedy, kiedy zaczynasz łowić na muchę i jedziesz na nieznaną ci łowisko. Czujesz się jakby takim zdobywcą, odkrywcą nowych miejsc i ryb. To sprawia mi największą przyjemność. Jako nastoletni chłopak, odkrywałem Rabę i to był dla mnie na początku koniec



świata. Później się to wszystko zmieniło. Ale w tej chwili, dla mnie osobiście, najciekawsze jest poznawanie nowych wód. Bardzo przyjemnie wspominam możliwość łowienia w Szwecji czy Finlandii, gdzie miałem po raz pierwszy możliwość złowienia łososia. To jest to. Poznawanie nowych łowisk i żyjących w nich ryb.

W którym momencie Twojego życia, pojawił się sport muszkarski?

Od razu. Od początku. Trafiłem do Koła Zwierzyniec. Kartę można było mieć już od 14 roku życia. Tam poznałem ludzi, którzy byli w moim wieku albo dwa,

trzy lata starsi. Wsiąkłem od razu w tę grupę, a przecież oni już startowali na zawodach. Siłą rzeczy byli to moi idole i ja też chciałem startować w zawodach wędkarskich. Niestety zbyt młody wiek nie pozwalał mi na dostanie się do reprezentacji Koła. Zresztą nie było to takie łatwe. Było tam dużo dobrych wędkarzy.

Wszyscy znamy Twoje sukcesy sportowe. Ale pytanie jest inne: co te sukcesy Ci dały, oprócz samej satysfakcji?

Wiesz co. Na pewno dały i to dużo. Jeśli chodzi o wędkarstwo to na pewno mogłem podejrzeć innych i mówię głównie o Mistrzostwach Świata i Europy. Poznanie łowisk, poznanie technik, poznanie ludzi i ich poglądów na temat muszkarsstwa. To pogłębiło mocno moją wiedzę. Uczestnictwo w zawodach, kontakt z wieloma ludźmi w ich trakcie, rozwija metodę muchową i ją mocno propaguje. Zresztą sam wiesz, że starty w zawodach to kontakt z ludźmi, czyli stałe poszerzanie swojej wiedzy.

Ale w tych kontaktach pojawiają się też tarcia. Dzielimy się na tych co łowią na zawodach i tych, którzy łowią tylko rekreacyjnie. Czy takie podziały mają sens?

Myślę, że niedobrze jest jeśli wędkarz muchowy tylko rywalizuje. Z drugiej strony warto czasami pojechać na zawody, poznać ludzi, poznać nowe łowiska. Prawda jest gdzieś pośrodku. Natomiast nie powinniśmy do końca poświęcać się tylko rywalizacji sportowej. Decyzja o tym czy startować czy nie, zależy przecież od nas samych i od tego czy mamy na to ochotę czy nie. Jeśli tylko masz ochotę i cieszysz się zawodami, startuj.

W rozmowach z naszymi kolegami, dochodzimy do wniosku, że obecnie sport muchowy, to poważne wyzwanie, wymagające od nas pełnego zaangażowania liczymy na jakieś sukcesy. Ale przecież można też startować bez determinacji w osiągnięciu najlepszych wyników.



Jak w każdym sporcie mamy również u nas do czynienia ze sportem wyczynowym. To nie te czasy kiedy podczas zawodów, można było usiąść i porozmawiać z kolegą z tego samego stanowiska. To jest wyczyn, zaczyna się bieganie, maksymalne wykorzystanie czasu w turze. Oczywiście jeśli w dzisiejszych czasach chce się coś osiągnąć, trzeba mocno się temu poświęcić, przeznaczyć dużo czasu na trening, trzeba być dobrym i łowić w różnych warunkach. Ale wiesz, każdy mimo wszystko powinien od czasu do czasu pojechać sobie nie na trening, ale na normalne zwykłe ryby. Chodzi o to, żeby nie widzieć przed oczami tylko i wyłącznie tego wyniku. To jest chyba szkodliwe. Mamy do czynienia z rybą i przyrodą i o tym powinniśmy cały czas pamiętać.

Czytałem kiedyś artykuł Przemka Paszki na ten właśnie temat. Pisał, że pod koniec sezonu, bardzo lubi bez presji, zdenerwowania, pojechać sobie na ryby. W dobrze znane miejsce, połowić sobie ulubioną metodą, ulubione ryby.

Tak. O to właśnie chodzi.

Dobre muchy, rozpoznanie łowiska i dobór metody. Co ma tak naprawdę najważniejsze znaczenie przy skutecznym połowie ryby na muchę?

Ja mówię zawsze tak: właściwy dobór muchy i odpowiednie poprowadzenie w wodzie to kwintesencja wędkarstwa muchowego. Wszystkie te czynniki mają znaczenie. Trudno doradzić komuś, kto zaczyna łowić. Te aspekty, które wymieniliśmy, składają się na sukces i tego uczymy się przez całe życie. Nigdy nie będzie tak, że jadąc na nieznaną mi wodę będę wiedział na co i jak poprowadzić przynętę. Zawsze taka woda może zrobić mi jakąś niespodziankę, ale duże doświadczenie sprawia często, że pewnych rzeczy można się spodziewać. Tak w 60-70%. Wędkuję już trzydzieści parę lat, ale w dalszym ciągu jestem zaskakiwany, czymś z cymkolwiek nie miałem do czynienia i nigdy nad wodą z tym się nie spotkałem. Tak więc gdybym wędkował dalsze 130 lat sądzę, że też byłbym zaskakiwany.

Czyli nie istnieje jednak, jakaś tajemnicza, super skuteczna mucha. A ja myślałem że... :).

Czy Mistrzowie mają w zanzardzu jakiś wzór muchy, który jest jednoznacznie skuteczny?

Nie ma takiego wzoru :). Ja nigdy nie ukrywałem tego na co łowię. I jestem bezpieczny, bo i tak mi w takich sytuacjach nie wierzą :). Był nawet kiedyś taki przypadek. Ładnych parę lat temu byłem drugi na Romaniszynie. Spadło mi parę fajnych lipieni. Łowiłem na chruścika. Podszedł do mnie po zawodach jeden kolega i mówi: wiesz taki jeden (tu pada nazwisko znanego zawodnika) chciałby wiedzieć na co łowiłeś, ale boi się spytać. Daj mi tą muchę to mu pokażę. Muszkę z przyponu odgryzłem i podałem koledze. Po chwili wraca i mówi: i tak nie uwierzył... Powiedział mi, że go w konia robisz.

Czyli tajemnica jednak jest. To uniwersalność i wszechstronność na łowisku.

Tak, tak. Trzeba się dostosowywać do warunków. Oczywiście są muchy dobre w danych okresach, ale nawet jak masz coś specjalnego to szybko ktoś inny podejrzy albo sam na to wpadnie. Z drugiej strony, muchy czasami się zmieniają. Zdarza się, że wzory skuteczne po 2-3 latach są gorsze. Ryby już ich nie lubią. Po jakimś czasie, wraca się do starych wzorów i okazuje się, że znowu są skuteczne.

Kontynuujmy temat much. Konkretnie chodzi mi o ich kręcenie. Czy muszkarz musi kręcić muchy, żeby łowić skutecznie?

Nie. Niekoniecznie. Znam wiele przykładów zawodników z kadry narodowej, którzy nie kręcą much. Piotr Wróbel umiał sobie wykonać dobrą muchę, ale nigdy nie miał na to czasu. Muchy kupował i trzy razy pod rząd był Mistrzem Polski.

Piotr miał w swoim arsenale kilkadziesiąt pudełek.

Tak. Kiedyś startowaliśmy wspólnie na zawodach i niestety się wykapał. Jak wrócił do pokoju nie starczyło parapetów jak rozłożył te pudełka, a

ja do dzisiaj nie wiem, jak on je upychał w tej kamizelce.

Muszkarz chce sobie połowić dwa tygodnie będąc na wakacjach. Ile powinien mieć much ze sobą?

Skromnie. Wie kiedy wyjeżdża i mniej więcej wie, jaka ta mucha będzie. Powiedzmy, że będzie to 100-150 much.

A na sezon?

Powinno się mieć minimum 300-500 much.

Dobrze, a zawodnik?

Sporo. Kiedyś było inaczej. Nie miałem tylu much ze sobą. Jak wiesz, sam kręcę. Jak trenowałem, miałem zestaw do kręcenia i wykonywałem sobie potrzebne muchy na miejscu.

Mucha na zawody i mucha rekreacyjna (jeśli można tak powiedzieć). Czy są jakieś różnice?

Ja bym tego tak nie określał. Może raczej chodzi o to, czy mucha jest dobrze czy źle wykonana. A tutaj różnice są zasadnicze. Dobra mucha zawodnicza powinna być wykonana na dobrym, niełamiwym i nierozginającym się haczyku. Oczywiście powinno to też dotyczyć much amatorskich. Mucha wykonana źle to ta, która rozpada się po jednej rybie. Brak staranności wykonania i brak odpowiednich trwałych materiałów. Jeśli mucha kupiona w sklepie jest tania, to zwykle jest wykonana właśnie w taki sposób, kosztem gorszej jakości materiałów składowych.

Mucha powinna być wykonana... ładnie, ale kryterium to jest dosyć śliskie. Bo przynęty nie wykonujemy dla nas, ale dla ryby. Czyli nie musi się nam podobać. Decyduje skuteczność.

Pojawiają się na zawodach, nowe wzory much. O różnych osobliwych nazwach. Czy detale w ich wykonaniu, kolor kołnierzyka, użyty materiał, decydują o łowności danego wzoru?

Wydaje mi się, że tak. Łowisz nagle zmieniasz dobrą muchę z prowadzącej na skoczka i są brania tylko na skoczka. Ma to znaczenie. Może być inny aspekt: mogą występować momenty kiedy przestaje to mieć znaczenie. Ryba żeruje intensywnie i bierze wszystko co jej się rzuci. Ale w sytuacji odwrotnej, kiedy jest wybredna, znaczenie ma właśnie ten szczegół, dodatek, akcent. Dam ci przykład zdarzenia nad wodą. Byliśmy z Krzysiem Więclawem na lipionkach na górnym Dunajcu. Wrzesień, lipienie oczkują równomierne. Ale do naszych much nie chciały wychodzić. No może co 15-20 oczko udało je się zmusić. Założyłem inną muszkę. Małą. Z jeżynką i skrzydełkami Blue Dun i nagle z każdego oczka miałem branie. Niestety wyszedłem z nerwów, bo nie byłem w stanie zaciąć. Być może to jeżynka. Krzysiu miał 20 razy mniej wyjść, ale jak mu wyszedł to go zapinał, a ja miałem 20 razy więcej wyjść, ale nic nie mogłem zaciąć. I w sumie wyszło na to samo.

Zamieniliśmy muchy. Byłem po chwili bardziej spokojny, bo Krzysiu miał branie za braniem bez efektu :). On się denerwował.

Czyli decydowała konstrukcja muchy?

Trudno powiedzieć. Różnica była niewielka. Skrzydełka Blue Dun z CDC, prokowały lipienie o wiele lepiej, ale co z tego, nie były do zacięcia.

Opowiedz nam na koniec o Twojej obecnej pracy, a dokładnie o

szkółce jaką prowadzisz.

W ostatnich latach było więcej lub mniej kursów, ale przewinęło się tutaj wielu adeptów muszkarstwa.

Jest coraz większa osób zainteresowanych muszkarstwem?

Tak, ewidentnie. Nie jest to już sport związany tylko z południem kraju. Muszkarze są w całej Polsce. Łatwiej też jest wyjechać na łowiska zagraniczne. Ciekawe jest to, że wędkarstwo muchowe jest niebezpieczne... dla tych, którzy mieli w rękach spinning, po krótkim czasie muszkarstwo zostaje dla nich, jedyną metodą połowu ryb.

Czy klienci mówią Wam co ich przyciągnęło do tego sportu?

Jest jakaś magia w tym sporcie. Rzucanie sznurem, zamachy, rywalizacja. Ktoś już próbował, kolega polecił, każdy chce spróbować. Część tych ludzi do nas powraca, zaraża się tą chorobą. Ci co deklarują kontynuowanie nauki, po skończeniu szkółki, to 80-90 procent. Tyle osób jest przekonanych o kontynuowaniu tej pasji.

Dziękuję za rozmowę. Dziękuję.



Profesjonalista

Ze **Łukaszem Ostafinem** rozmawia **Paweł Zając**

Maj upłynął nam pod znakiem powodzi. Wciąż jeszcze warunki są anormalne. Miejmy nadzieję, że wreszcie jednak połowimy, bo czerwiec to świetny miesiąc dla muszkarzy.

Co byś polecił na ten miesiąc?

W czerwcu najczęściej łowię na Dunajcu i na Rabie. To chyba najlepszy miesiąc do wędkowania na tych rzekach. W tym okresie są duże różki jętek i chruścików, trze się strzebla potokowa, a w czasie czerwcowych burz też „małe co nieco” do wody wpadnie. Pstrągi i lipienie skrzętnie z tego korzystają i obżerają się wyjątkowo.

Na Dunajcu uwielbiam łowić podczas wylotu chruścików. Stosuję wtedy imitację pupy w kolorze zielonym lub rudym z linki intermedium. Na Rabie czerwiec to dla mnie przede wszystkim streamer. Najlepszy okres to gdy woda się czyści po deszczu, a pora dnia to świt - wtedy największe pstrągi wychodzą na żer ze swoich kryjówek. Zakładam wtedy ślajzurki i czarne pijawki.

Warte odnotowania przez naszych czytelników, a i sam spróbuję. Wróćmy więc do całkowitych początków. Kiedy zacząłeś kręcić muchy?

Nawet jeszcze wtedy na muchę nie łowiłem (śmiech).

Żartujesz?

Naprawdę. Koledzy już dawno muchowali, a ja strasznie chciałem, ale długo się nie składało... Nie miałem nawet wędki. Hodowaliśmy jednak w domu kury. Zbierałem piórka i kumpłowi ukreśliłem pierwszego koczkodana (śmiech).

Złowił coś na to?

Podobno tak. Wreszcie kupiłem mu-



chówkę i powoli też zacząłem więcej kręcić. W Myślenicach mieszkali Zbyszek Ocoś i Kuba Chruszczewski, którzy mi pomogli i zaczęli wprowadzać w tajniki tej sztuki.

Czyli w jakie lata się cofamy?

Podstawówki. Ósmej klasy bodajże. Ile się ma wtedy lat?

15.

A więc jesteś 18 lat wstecz. Później pracowałem w Test Fly. Kojarzysz?

Nie.

To ty młody człowiek jesteś (śmiech).

Nie przesadzajmy (śmiech).

Test Fly to była krakowska firma prowadzona przez Adama Sikorę i Krzyśka Sasułę. Pracowałem tam ponad rok, a później już głównie kręciłem muchy prywatnie na indywidualne zamówienia.

Aż stałeś się najsłynniejszym obecnie polskim krętaczem much lub, jak kto woli, z angielska flytierem.

Teraz ty przesadzasz (śmiech).

Kręcenie much to pewna sztuka, w której nie liczy się raczej ilość, ale jakość. Jednak gdy włożymy ją w ramy biznesu... Ile jesteś w stanie zrobić much w ciągu dnia czy godziny?

Dawniej 100 dziennie to było minimum. Mniej więcej 3000 miesięcznie. Teraz szczerze, to mi się już nie chce. Nie mam zamiaru bić żadnych rekordów, ale ok. 50 zazwyczaj dziennie robię. Przestałem się zajmować niemal hurtową robotą.

Muchy w reklamówkach?

Naprawdę tak bywało... Doszedłem w którymś momencie do takiej wprawy, że jętkę ze skrzydełkami z lotek kaczki robiłem w czasie minuta i 15 sekund.

Dodając trochę czasu potrzebnego na logistykę i przyjmując zrobienie takiego sucharka na 2 minuty, to otrzymujemy 5 much w 10 minut, 30 much w godzinę...

Jak w fabryce (śmiech).

Jakie masz najczęstsze zamówienia? Czy są to konkretne muchy, czy ludzie zdają się na Twoją wiedzę i doświadczenie?

To zależy. Stali klienci na ogół wiedzą, czego potrzebują i zamawiają wybrane muchy, ale mam oczywiście pytania o „zestaw much na Dunajec czy na San”.

Poszukujesz ciągle nowych materiałów, próbujesz nowych wariantów i kombinacji?

Stale staram się sprawdzać nowości rynkowe. Nigdy nie kupuję jednak w ciemno wszystkich 10 kolorów, które się nagle pokażą. Najpierw wypróbuję, potem inwestuję. Szukam też materiałów zastępczych. Często przecież dobre rzeczy, i to nie tylko zamienniki, można kupić w pasmanterii.

A najpowszechniejsze materiały idą niemal na tony.

O tak, przydaje się znajomy myśliwy. I dla częstości, i dla oszczędności. Choćby skóra z kuropatwy. Kosztuje 60 zł, a dobrych much można z niej zrobić 100...

To może przejdziemy do konkretów. Co zrobić, żeby ryby nie spadały czyli haczyki warte polecenia?

Każda firma ma coś godnego uwagi. Do mokrej muchy np. Tiemco z zadziorem jak włócznia, a do suchej muchy najczęściej używam Akity 831 czy 509. Dużo zależy od muchy – do specyficznych konstrukcji potrzeba odpowiednich haków.



Wiadomo, że mucha ma być przede wszystkim „łowna”. Widzisz jakieś podstawowe różnice w konstruowaniu much przez zawodników a innych muszkarzy?

Wg mnie to jest kwestia głównie doświadczenia wędkarskiego. Często właśnie nie-zawodnicy kręcą najpiękniejsze muchy. Zawodnicy robią muchy zarówno piękne, jak i brzydkie, ale i te, te mogą być za bójczo skuteczne.

No tak, na różne paskudztwa można złowić rybę.

A nawet na kawałek włóczki na haczyku. Mucha ma podobać się rybie, a nie wędkarzowi. Jeżeli mi ktoś powie, że złowił lipienia na niebieską muchę w żółte kropki, uwierzę mu.

Według mnie wędkarze – i dotyczy się to i spinningistów, i sławikowcy – często popadają w manię detalu. „Na tej rzece szczupak bije tylko w Meppsy nr 3 z zielonymi paskami”, „sandacze z Rożnowa biorą tylko na żółte kopyta”, a „w tym stawie leszcz podchodzi tylko do zanęty z melasą”. Czy przywiązujesz więc duże znaczenie

do detali typu kolor kołnierzyka, przewijki, flasha czy żartobliwie – ilości odnóży?

W pewnym sensie... Wyznaję zasadę, że i pstrąga, i lipienia można złowić na wszystko, ale są takie dni i takie momenty, gdy tylko jedna, konkretna przynęta będzie zdecydowanie biła inne skutecznością na głowę.

I ten detal ma mieć decydujące znaczenie?

Podam Ci przykład. Na jednym z ostatnich Pucharów Popradu dostałem muchę od Bogdana Janasa. Brązkę z białym kołnierzem. Boguś powiedział: „jakby nic nie brało, spróbuj na to”.

No i oczywiście nie brało?

Dokładnie. Łowiłem na swoje muchy i nic. Założyłem tę nimfę i od razu wyjąłem 2 lipienie, ale trochę mi się mucha zaczęła rozwalać. Uznałem, że jutro też są zawody, zmienię na swoją – też muszę złowić. I nic. Muchy o podobnej wielkości, wadze, odcieniu... Wróciłem do tej brązki i dołowiłem jeszcze 2 lipienie. I na następny dzień też na nią złowiliśmy jakieś ryby, pomimo tego, że już się rozpadała.

A to nie jest tylko kwestia przekonania?

Na pewno też. Nigdy się tego nie dowiemy. Są też inne przypadki. Opowiem Ci kolejną historię. Łowiliśmy z łódki w Szwecji palie z Józkiem Lachem i Antkiem Tonderą. Byłem wiosłowym, więc zanim dopłynęliśmy, odłożyłem wiosła, wziąłem wędkę; oni już mieli po kilku rzutów z napłynięcia. I ja przez cały dzień złowiliśmy tych palii z 15, a chłopcy nic.

Oczywiście łowiliście na to samo i identycznymi zestawami.

Jasne. Spytaś mnie czemu. Nie wiem.

I te pytania niemal bez odpowiedzi i tajemnice są w muszkarstwie najpiękniejsze.

Dziękuję.

Dziękuję.





Ale bagno

Artykuł Przemek Lisowski zdjęcia Tomek Kotelon



Wszyscy miłośnicy angielskiego humoru powinni z całą pewnością pamiętać dialog z filmu niezapomnianej grupy komików „Monthy Python” zatytułowanego „Święty Graal”. Król ojciec opowiada synowi, który ma być następcą tronu historię powstania ich rodowej siedziby. Mówi: „Synu, twojemu dziadkowi mówiono, że na tym bagnie nie wybuduje zamku. A on go wybudował. Wprawdzie zaraz zamek utonął w bagnie, ale on postawił następny! Ale on także utonął w bagnie. Dziad twój nie zrażając się wznosił kolejny zamek. On dla odmiany się spalił, a dopiero potem utonął w bagnie...”

Jeśli cytat nie jest doskonały, to najmocniej przepraszam. Chyba czas najwyższy ponownie odświeżyć moją znajomość ze „Świętym Graalem”. Dlaczego jednak pozwalam sobie na wstępie artykułu dotyczącego wędkarstwa muchowego, przypomnieć ten wspaniały przykład „pythonowego” humoru? Otóż bowiem bagno, będzie nieodłącznie przewijać się przez cykl kilku moich najbliższych tekstów. Zapewne zadasz sobie Drogi Czytelniku pytanie, co jest rzeczą mniej kojarzącą się ze szlachetną odmianą wędkarstwa, jakim jest niewątpliwie muszkarstwo, niż taplanie się w błoku? I nie mam tu na myśli niewinnych bagienek nad damy na to pomorską Łupawą czy Wdą. Wiem, że, miło jest stanąć sobie na głębokiej po biodra płani na środku Sanu czy Dunajca i złowić lipionka czy pstrążka żerującego za najbliższym kamieniem. Problemem jednak jest to, że z wyjątkiem dwóch odcinków specjalnych wytyczonych na tych rzekach, nasze szanse na spotkanie z naprawdę dużą rybą drastycznie spadają. Kolejny problem to odległość, jaka dzieli część z nas od szumiących karpaccich rzek i potoków, że nie wspomnę najzwyczajniej o ich przecież ograniczonej pojemności. Więc cóż nam pozostaje? Za-praszam na bagno!

O tym, że niektóre ryby karpio-
wate znakomicie reagują na sztuczną mu-
chę, wie każdy wędkarz. Na Podlasiu
jednym z popularniejszych sposobów
stosowanych >

przez kłusowników do połowu kleni, jazi i boleni była i niestety wciąż jest tzw. „szubienica”. Można powiedzieć, iż jest to „twórczo” ulepszona metoda łowienia na dotyk, przy zastosowaniu dwóch wędek. Ale czy oznacza to, że etycznie łowiący muszkarz jest bez szans? Absolutnie nie! Już kilkanaście lat temu podziw miejscowych speców od grochu wzbudzali moi Koledzy tłukący jazie na mokre „Red Tagi”, „Black Zulu” i wszelkiej maści palmery. Tak więc można! Powiem więcej, trzeba! Trzeba spróbować wędkarstwa, dającego w naszym bądź co bądź coraz bardziej bezrybnym kraju szansę zmierzenia się z kilkoma rybami w granicach 50-70 cm, podczas jednego krótkiego wypadu z muchówką w dłoni.

Powiem szczerze, że w tekście tym muszę wystąpić trochę w roli „advokata diabła”, gdyż sam miewam często chwile zwątpienia, gdy idzie o łowienie karpiovatych na muchę. Mogę wręcz określić siebie, jako swego rodzaju Jonasa. Wyjazd w moim towarzystwie gwarantuje zazwyczaj moim Przyjaciołom totalne bezrybie w promieniu kilku kilometrów! Gdzie indziej w tym samym czasie inni „łoją” rybska jak batyskafy, a w moim pobliżu panuje błoga cisza. Nie będę więc zgrywał wszystkowiedzącego chojraka, tylko napiszę wprost, iż opowiadając Wam o naszych „bagiennych” wyczynach w przeważającej mierze będę zmuszony oprzeć się na doświadczeniach moich klubowych Kolegów, którzy kilkaset metrów jazi i boleni w swoim życiu już złowili.

Gdzie jechać? Na Podlasiu potencjalnymi łowiskami interesujących nas ryb są praktycznie wszystkie większe rzeki nizinne, tzn. Narew, Biebrza, czy Supraśl w swoim dolnym odcinku. Nie znam relacji z połowu jazi czy boleni na Bugu, ale to nie znaczy, że ryb tych tam nie ma, albo że na muchę nie biorą. Zwyczajnie wspomniane powyżej rzeki mamy relatywnie bliżej. A Bug zostawiamy sobie „na deser”, jak jego rybostan odbuduje się po zeszłorocznej przyduście. Preferujemy wędkowanie raczej w środkowym i dolnym biegu wspomnianych rzek, gdyż zapewniają one wystarczająco komfortowe warunki do połowu na muchę i ... utonięcia w bagnie! Bo właśnie tam rzeki te przeciskają się przez rozległe łąki torfowe, tworząc liczne odnogi, rozlewiska i starorzecza. Idealne warunki do budowy zamku ...:-) Pisząc o „komforcie”, mam na myśli szerokość rzeki, która z jednej strony zapewnia nam możliwość ostrożnego podejścia do żerujących ryb, zaś z drugiej zwyczajnie możliwość dorzucenia do nich sztuczną muchą. Mówiąc ogólnie, szerokość łowiska nie przekracza zazwy-





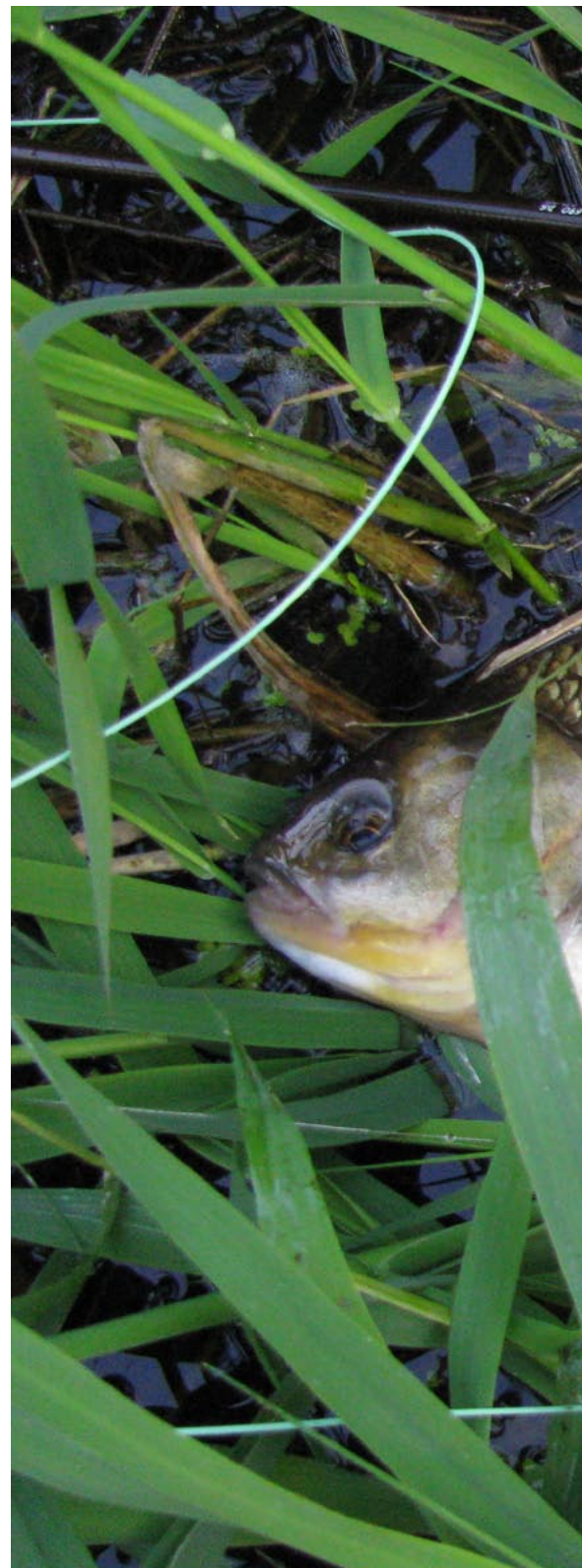
czaj 20-25 metrów. Nie oszukujmy się, ryby karpowate w wodzie nizinnej są zdecydowanie trudniejszymi do przechytrzenia przeciwnikami, niż sanowy lipionek czy dunajcowy potok. Nad Narwią trzeba poruszać się bezszelestnie (łatwo powiedzieć, gdy nie stąpa się po hektarach zeszlých wiosennych trzcina), rzucać daleko i precyzyjnie (łatwo powiedzieć, gdy nie tkwi się po pas w bloku) i być cierpliwym jak przydrożny głaz (łatwo powiedzieć, gdy nie atakują nas metry sześciennego komarów, gzów i innej maści lotnego robactwa). Nad Narwią interesują nas odcinki rzeki rozpoczynające się mniej więcej od Zawyk, powyżej miejscowości Suraż i ciągną aż do połączenia rzeki z Supraślą. Najbardziej dogodny z punktu widzenia muszkarza odcinek Biebrzy rozpoczyna się od połączenia tej rzeki z Kanałem Augustowskim w Dębowie i rozpościerają praktycznie aż do Osowca, gdzie zaczyna się część Biebrzańskiego Parku Narodowego, która nie jest udostępniona do wędkowania. Obie te rzeki mają wiele miejsc, do których nie dotrzemy bez wykorzystania środków pływających. To są dopiero bagna przez duże „B”! Ale i właśnie tam bytują ryby przez duże „R”!

Oczywiście jak każde inne rzeki, także nizinne „królowe” Podlasia nie wszędzie są takie same i nie w każdym miejscu znajdziemy interesujące nas obiekty naszych wędkarskich zapędów. Najbardziej interesujące miejscówki to wszelkiego rodzaju wypłyca, szczególnie te na dnach których zalegają duże kamienie i przeróżnej maści zawady. Trochę bardziej wartki nurt i zawirowania na jego powierzchni świadczą, iż stanęliśmy nad potencjalnym łowiskiem. Bolenie i jazie często trzymają się także w pobliżu zwalonych do wody drzew i krzaków, w czym przypominają nieodparcie preferencje swoich bardziej szlachetnych krewniaków w kropki. Wszelkie przewężenia nurtu, czoła wysp, burty z oberwanymi do wody „karpami” to kolejne punkty na trasie naszej bagiennej eskapady na które powinniśmy zwrócić baczniejszą uwagę.



Istnieją dwie szkoły łowienia w opisywanych warunkach. Pierwsza z nich to obławianie mokrą lub suchą muchą miejsc potencjalnego pobytu kleni, jazi czy boleni. Natomiast druga, nie ma co ukrywać, że najprzyjemniejsza i najbardziej widowiskowa, to podchody do ryb, których żerowanie dostrzeżliśmy na powierzchni. To szczególny rodzaj wędkowania – istne muszkarские misterium. I jak każdy podniosły moment, nie trwa ono długo. Mam namyśli wylot jętki majowej, rozpoczynający się zwykle na przełomie kwietnia i maja i trwający przez około miesiąc. Tak, mam na myśli ta samą jętkę majową, nad zanikiem której ronią krokodyle łyż muszkarze nad takimi pstrągowymi legendami jak Gwda, Brda, czy Czarna Hańcza. Podczas gdy nad tymi rzekami zrozpaczeni wędkarze wypatrują choćby jednego zagubionego „motyłka”, nad taką Narwią czasem ciężko zaczerpnąć powietrza, aby nie najeść się ich do syta. To prawdziwy sprawdzian silnej woli dla muszkarzy z Podlasia. Z jednej strony kuszą pstrągowe rzeczki i potoki, gdzie w każdej chwili może polecieć „majówka”, zaś z drugiej strony ... bagno! Cóż za diabelska alternatywa! Decyzja jest jednak zazwyczaj o tyle łatwiejsza, iż pierwsze wyloty „bagiennej majówki” mają miejsce zwykle kilka tygodni przed tym zanim obudza się ich „pstrągowe” koleżanki. Tak więc szczególnie polecam wyprawę z muchówką nad Narew czy Biebrzę już z końcem kwietnia. Wcale nie oznacza to jednak, iż jeśli Czytelniku karnie usłuchasz mojej rady, to niechybnie wrócisz do domu opromieniony niezliczoną ilością holi przepotężnych ryb, a muskulatura Twojej prawej ręki (lub lewej w przypadku mańkutów) będzie przypominała prawicę Pudziana. Sprawa nie jest bowiem taka prosta.

Wylot jętki ma miejsce, gdy woda osiągnie odpowiednią temperaturę. Nie będę się silił na naukowy ton wypowiedzi, gdyż zwyczajnie nie wiem jak ciepła musi być woda i przez jaki okres temperatura ta musi się utrzymywać, aby nad rzeką zaczęły unosić się miliony owadów. Zwyczajnie trzeba tego pilnować! Czyli sytuacja niewiele różni się od tej znanej nam z rójek „majówki” nad wodami pstrągowymi. Najwięcej łowią ci najwytrwalsi, którzy przypilnują pierwszych wykotów owadów. Kolejny istotny czynnik to poziom wody. I to z dwóch powodów. Czym woda wyższa, tym zimniejsza i tym później następuje rójka. No a po drugie, czym woda większa, tym „przyjemniejsza” staje się nasza „bagienna” wyprawa... Czasem bywa ona tak miła, że topimy się już po przekroczeniu progu własnego samochodu i to w miejscu gdzie w ubiegłym roku paliliśmy ognisko, czy dopiero przywdziewaliśmy spodniobuty. Ot, taka niewinna niespodzianka ze strony ulubionej rzeczki. Inny czynnik na który powinniśmy zwrócić baczną uwagę na etapie planowania wyprawy to wiatr. Gdy dmucha naprawdę mocno, to raczej darujmy sobie wyjazd nad wodę. Łowimy na naprawdę wielkich połaciach niemal odkrytego i płaskiego terenu, gdzie wietrzyk naprawdę potrafi się rozpędzić. I nie dość, że przewieje nam całego owada znad wody, to jeszcze mamy duże szanse na zrobienie uprawnień chirurga amatora, uzyskując niezbędną praktykę przy wyciąganiu wcale nie małego haka zza ucha, czy z pleców. Pół biedy, jeśli będzie to ucho czy plecy kolegi. Czyli najlepsza jest ciepła i bezwietrzna pogoda. Ale... No właśnie, zawsze jest jakieś jedno, lub nawet więcej „ale”. Naprawdę jeszcze nie narodził się taki mędrzec, który by wyjaśnił dlaczego w pewne, naprawdę na pierwszy rzut oka idealne dni, mucha nie leci, lub nawet jeśli rójka występuje to jętki zupełnie nie siadają na wodę! Albo jak już usiądzie to robi to w chwili, gdy możemy sobie co najwyżej nietoperzy na muchę nałowić. Albo usiądzie jej na wodzie tyle, że w jednej chwili pokryje szczelnym dywanem całą szerokość rzeki i bądź tu człowieku mądry. Bo jak zmusić rybę, nawet zbierającą muchy z powierzchni niczym odkurzacz, aby raczyła wybrać właśnie tą zaserwowaną przez nas? Tak więc wiemy już, że z końcem kwietnia, w ciepły i bezwietrzny dzień, gdy woda w rzece nie zalewa okolicznych wsi (o co w tym roku było jak wszystkim wiadomo w całym kraju dość trudno), powinniśmy się stawić nad środkowym biegiem naszej upatrzonej nizinnej rzeki. Jest jeszcze ostatni czynnik, który powinniśmy wziąć pod uwagę na etapie planowania. Jest nim pora dnia. I właśnie ona jest w całej wyprawie chyba



jedynym elementem nam sprzyjającym. „Ryba nie lubi pośpiechu”, zwykł mawiać mój Przyjaciół Grzegorz, gdy na zewnątrz lał deszcz a On osuszał kolejnego browarka. No właśnie, w tym konkretnym przypadku śpieszyć się nie musimy. Wychodzimy z pracy jak każdy sumienny pracownik, czyli



zaledwie jakies 2 godziny przed jej formalnym koncem. Pomagamy żonie : tak po „Teleexpresie”.
 przy obiedzie, tzn. zjadamy przygotowany przez nią posiłek, robimy w miesz- :
 kaniu porządku, tzn. zbieramy poniewierający się wokół sprzęt i dopiero po :
 wizycie w sklepie gdzie robimy zakupy dla całej rodziny, tzn. zaopatrujemy : W kolejnym odcinku przygód „Jozi-
 się w wystarczająca ilość wytworów naszego przemysłu browarniczego, pę- : na z bażin” dowiecie się natomiast
 dzimy nad wodę. Najlepiej jeśli zabezpieczymy sobie wcześniej transport, : co przy robieniu porządku w domu
 aby móc później delektować się zakupionymi smakołykami. Nie ma więc po- : zabrać ze sobą nad wodę i co do niej
 trzeby zarywania nocy i dni. Wystarczy jeśli nad rzeką pojawimy się gdzieś : wrzucić, aby mieć szansę na praw-
 : dziwne „big game made in Poland”.





Biała Przemsza

Artykuł i zdjęcia Piotr Nadolny

Kiedy kilka lat temu próbując złowić wymarzonego pstrąga, zobaczyłem na jednym z wywierzyisk Białej Przemszy wkopaną w ziemię drewnianą konstrukcję, w której zainstalowane były skrzynki ze żwirem, nie miałem pojęcia, że kolejne tego typu urządzenia będę instalował sam.

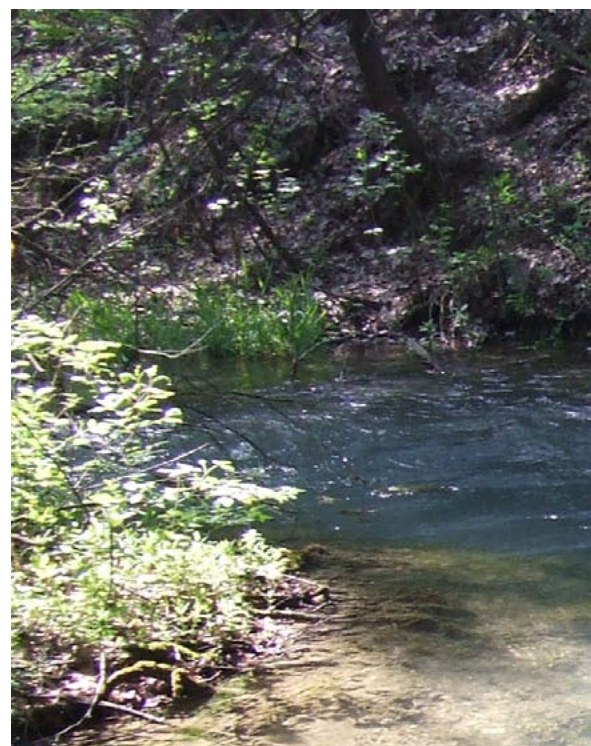
Jakiś czas później poznałem Czarka Pacochę i Michała Mieczyńskiego, skontaktowało nas ze sobą jedno z wędkarskich forów internetowych. Czarek poznał nas później z Grzegorzem Piętką i Krzyśkiem Massalskim, ludźmi, którzy wpadli na pomysł wykonania tajemniczej budowli i go zrealizowali. I tak krok po kroku poznawałem następnych – Irka Korzenia, Andrzeja Tkaczyka, Łukasza Drażewskiego i dowiedziałem się, że drewniana instalacja to inkubator, w którym w wypełnionych żwirem skrzynkach dojrzewa ikra pstrąga potokowego. Wtedy była to koleżeńska inicjatywa, kilku chłopaków lubiących łowić pstrągi. Ikra pochodziła z warsztatów rozmnażania pstrąga potokowego organizowanych przez Józefa Jeleńskiego. Małe pstrążki zaczęły spływać do Białej Przemszy.

Biała Przemsza zaczyna swój bieg w centralnej części Jury Krakowsko - Częstochowskiej na Wyżynie Olkuskiej od źródeł wypływających z torfowiska. Stamtąd pod nazwą Century płynie na południowy zachód głównie przez obszary leśne. Pierwotne źródła Białej Przemszy znajdujące się w pobliżu wsi Sucha, już od wielu lat są pozbawione wody. Jedynie po wiosennych roztopach pojawia się tam woda. W górnym biegu rzeka jest zasilana licznymi dopływami z wydajnych jurajskich źródeł i wywierzyisk, a większymi dopływami są prawobrzeżne potoki Tarnówka i Potok Ryczówek. Płynąc dalej na zachód przepływa przez unikatową na europejską skalę Pustynię Błędowską, dzieląc ją na dwie połowy. Na tym terenie Biała Przemsza bardzo silnie infiltruje w głąb gruntu. Efektem tego zjawiska jest prawie całkowity zanik rzeki na zachodnim krańcu Pustyni, gdzie od północy, od wsi Chechło, wpada potok Centuria - najczystszy dopływ Białej Przemszy. >



Następne kilometry płynie już na terenie wschodnich rubieży miasta Dąbrowa Górnicza, głównie poprzez mokradła i tereny bagniste. Miejsca te należą do najbardziej dzikich i niedostępnych. Występuje tutaj licznie bóbr, wydra, łoś oraz wiele rzadkich gatunków ptaków. Następnym dopływem na tym odcinku jest Potok Błędowski. Charakter rzeki zmienia się tuż przed przyjęciem największego jej dopływu - lewobrzeżnej Białej. Dolina Białej Przemszy wyraźnie się poszerza i pogłębia. Poniżej ujścia rzeki Białej, Biała Przemsza zmienia się diametralnie. Dzieje się tak dlatego, że zdecydowana większość wód rzeki Białej to wody dołowe kopalni rudy cynku i ołowiu „Pomorzany” odprowadzane poprzez kanał „Dąbrówka”. Rzeka ta silnie zanieczyszcza Białą Przemszę szczególnie pod względem zawartości metali ciężkich oraz zawiesiny.

W Okradzionowie Biała Przemsza gwałtownie zmienia kierunek na południowy i wąską, głęboką doliną przełamuje się przez Garb Ząbkowicki (tzw. Przełom Białej Przemszy). Znajduje się tutaj jedna z dwóch czynnych elektrowni wodnych na Białej Przemszy oraz młyn. Od Sławkowa rzeka zaczyna silnie meandrować, zmieniając powoli kierunek na południowo – zachodni, a następnie zachodni. Płynie na obrzeżach terenów mocno zurbanizowanych w gęstym i niedostępnym lesie. W pobliżu osiedla Burki, na Rysce, istnieje kolejny dopływ wody pochodzącej z kopalni rudy cynku i ołowiu - rzeka Sztoła. Charakteryzuje się ona niezwykłą barwą i zazwyczaj bardzo przejrzystą wodą. Kilka kilometrów dalej do Białej Przemszy wpada Kanał Szczakowski - kanał drenujący tereny kopalni piasku Jaworzno Szczakowa. Następnie rzeka przepływa południowym skrajem Sosnowca (Maczki), a następnie osiedla Bór. Na tym odcinku przyjmuje dwa dopływy silnie zanieczyszczone ściekami komunalnymi i przemysłowymi: Kozí Bród i Bobrek. Ostatnie 4 kilometry rzeka jest całkowicie uregulowana, płynie w betonowym korycie. W Mysłowicach Biała Przemsza łączy się z Czarną Przemszą tworząc Przemszę. Miejsce to w rejonie zbiegu granic Sosnowca, Mysłowic i Jaworzna znane jest jako Trójkąt Trzech Cesarzy.



W odróżnieniu od swojej siostry Czarnej Przemszy, Biała Przemsza na wielu kilometrach swojego biegu zachowała swój naturalny i dziki charakter. Czarna Przemsza jest jednym z najstarszych łowisk specjalnych w Polsce, jest bardziej znana, częściej odwiedzana i kojarzona z nazwą Przemsza, nierzadko mylona z Białą Przemszą. Ale to właśnie Biała Przemsza, choć nie jest tak zwanym OS-em, przez lata była zarybiana pstrągiem potokowym i w pewnym okresie była tajnym pstrągowym eldorado dla nielicznej grupy wędkarzy z południa Polski. Brak reklamy był bardzo przychylny mieszkańcom nurtów Białej Przemszy. Pięćdziesięciocenty-

metrowe ryby nie były rzadkością. Czterdziestki to był standard. Niestety wieść gminna, publikacje w prasie, zgłoszenia rekordowych okazów powoli i skutecznie wpływały na zwiększenie presji wędkarskiej, co doprowadziło rzecz jasna również do zubożenia stada pstrąga potokowego. >



Biała Przemsza nie jest typową górską rzeką, stąd miejsc do odbycia naturalnego tarła pstrągi mają tu niewiele. Do tego niekorzystnego obrazu należy dodać dużą ilość zawiesiny, która poniżej ujścia rzeki Białej, praktycznie wyklucza skuteczność naturalnego tarła potokowców. Tak więc zwiększona presja wędkarska i niewielkie możliwości naturalnego rozrodu pstrągów spowodowały, że kilku zaprzyjaźnionych z rzeką ludzi postanowiło ją wesprzeć.

Zorganizowanie się w Stowarzyszenie miało nam pomóc w zwiększeniu skali realizacji naszych pomysłów. Budowa, odbudowa, ochrona tarlisk, rozbudowa inkubatorów, renaturyzacja uregulowanych dopływów, monitorowanie zanieczyszczeń w dorzeczu Białej Przemszy – do tego potrzebowaliśmy zinstytucjonalizowania, żeby współpracować z samorządami i innymi instytucjami „na poważnie”. Powstała strona internetowa, powstały kolejne miejsca inkubowania ikry, które z czasem powiększyliśmy. Pierwsze inkubatory budowane i wypełniane z prywatnych rzutek obsadzone były pięcioma do siedmiu tysięcy ziaren ikry. Działanie w Stowarzyszeniu pozwoliło nam w ciągu trzech lat zwiększyć tę liczbę dziesięciokrotnie. Stałe monitorowanie miejsc inkubowania ikry, pozwala nam stwierdzić, że



skuteczność naszych instalacji kształtuje się na poziomie 60 do 80% narybku spływającego. Z tej liczby niestety tylko niewielki procent dorosnie do wieku pozwalającego na odbycie tarła, ale to właśnie te ryby będą miały największe szanse na przeżycie i odbycie skutecznego tarła, bo od stadium ikry chłonęły wodę Białej Przemisy, jej skład chemiczny, potem żywiły się naturalnie występującym tu pokarmem i uodparniały się na tujejsze zagrożenia. Ryby z wylęgarni, podchowane w stawie, na sztucznym pokarmie mimo, że trafiają do rzeki już jako ryby kilku i kilkunasto centymetrowe, mają o wiele mniejsze szanse na osiągnięcie wieku dojrzałego i odbycie tarła. Również z tego powodu, że ryby te będą miały trudność z odnalezieniem właściwych miejsc do odbycia tarła, bo nie znajdą nigdzie wody, w której przyszły na świat.

Wielu członków Stowarzyszenia wstąpiło do SSR. W zimie, kiedy łowienie schodzi na drugi plan, organizujemy patrole przeciw kłusownictwu na tarliskach pstrąga potokowego, akcje inwentaryzacji tarlisk, ale też warsztaty z wiązania sztucznych muszek, które prowadzi nasz Mistrz – Krzysiek Jarosz. W tym roku w kwietniu zostało zorganizowane przy współpracy z władzami Sławkowa sprzątanie brzegów Białej Przemisy. Piotrek Maj i Kamil Mazur – kierownicy tego projektu zorganizowali sporą grupę „sprzątaczy” nie tylko z szeregow Stowarzyszenia, czego efektem było wysprzątanie kilku kilometrów brzegów i zebranie 44 worków śmieci. 20 czerwca bieżącego roku odbędzie się kolejna impreza – tym razem po raz pierwszy jako Stowarzyszenie podjęliśmy się organizacji zawodów towarzyskich. Chcemy w ten sposób propagować to co robimy. Uczestnicy zawodów będą mogli obejrzeć świeżo przygotowany inkubator, który

jesienią i zimą obsadzimy ikrą zakupioną z funduszy zebranych na tych właśnie zawodach. Mamy nadzieję, że z Białą Przemszą zaprzyjaźni się wielu wędkarzy, a efektem tej przyjaźni będzie pomoc, jakiej Nasza Rzeka ciągle potrzebuje.

Na podstawie: www.bialaprzemsa.pl
Stowarzyszenie Przyjaciół Białej Przemisy





Wysoka woda w Kotlinie

Artykuł i zdjęcia Paweł Zajac

Biała Łądecka jest jedną z moich ulubionych rzek. Nieduża, czysta, płynąca przez piękną Kotlinę Kłodzką, z niezłą, jak na polskie warunki, populacją lipienia. Uwielbiam przyjeżdżać tu jesienią, gdy lasy wokół Łądka Zdrój i Kłodzka mienią się czerwienią i żółcią. Cienkie żyłeczki, malutkie nimfki, sucha mucha, niegłębokie płańki i dołeczki, telegrafujące wybarwione lipienie... Nie muszę tu walczyć z prądem i głazami Dunajca, nie muszę biegać

kilometrami za jedną rybą. Naprawdę można tu odpocząć łowiąc na muchę.

Tym razem było trochę inaczej... Padający od dwóch tygodni deszcz sprawił, że Polskę przykryła powódź, największa od 1997 roku. Wielka woda zaatakowała jednak tym razem dotkliwiej dorzecze Wisły. Z brunatną breją walczyły miasta nad Rabą, Dunajcem, Skawą, Sołą i Wisłą.

Dopływy Odry były tym razem spokojniejsze. - Woda podniosła się może tylko o półtorej metra – powiedział nam właściciel baru w Żelaźnie położonego tuż nad Białą. Woda nie sięgnęła knajpki, co wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Rzeki niosły tutaj wysoką wodę, ale nie było dotkliwej klęski, nie było powtórkę z 1997, kiedy to Biała, Nysa Kłodzka, Opawa czy Odra zamieniły się w śmiertelny żywioł.



Wiedzieliśmy od kolegów z Bystrzycy Kłodzkiej, że nieco ponad tydzień po największej fali, można już spokojnie łowić. Pada decyzja: jedziemy! Maj to przecież świetny pstrągowy miesiąc, a w tym roku nastał muchowy post. Chcemy sprawdzić, co duża woda zrobiła z rybostanem Białeczki. Pakujemy się, choć wiemy, że woda idzie wciąż duża. Oświadczenie, że „można łowić” nam wystarcza.

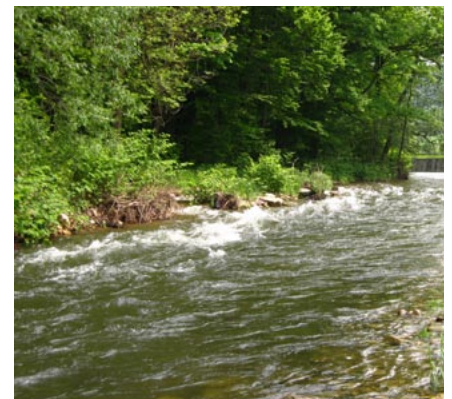
Pokonujemy słynne zakręty na drodze ze Złotego Stoku do Łądka Zdroju, mijamy krzyż w miejscu śmierci Mariana Bublewicza i wreszcie zajeżdżamy do Radochowa. To pierwsza wioska poniżej Łądka wzdłuż biegu rzeki. Ogólna zasada obowiązująca na Białce głosi, że „im wyżej, tym więcej pstrąga”. Więcej jest tu litej skały, głębokich, krótkich dołków wyciętych w brzegach, skalnych płyt. Na terenie znanego uzdrowiska obowiązuje matecznik i wędkowanie jest zabronione, a powyżej Łądka rzeka płynie wąskim korytem i będzie za bardzo „rwała”. Decydujemy się więc na Radochów.

Woda jest... duża. Bardzo duża, ale czysta. Nie jest jeszcze krystaliczna, ale to nawet dobrze. Stan jest wyższy o dobre pół metra od normalnego. A od jesiennego jeszcze więcej. Oznacza to nie mniej, nie więcej, niż ciężką walkę z prądem. Woda pędzi z prędkością pociągu. Zdecydowanie nie PKP, ale raczej hiszpańskiego AVE. Na głębokości powyżej kolan chce zwałić z nóg. Na tradycyjnych prostkach i bystrzach nie ma mowy o łowieniu. To jedna wielka burzyna. Da się łowić tylko w spowolnieniach, zastoiškach, przy brzegu i w innych miejscach... w których normalnie się nie łowi.

Wiążemy nimfy. Pierwszego pstrążka ok. 25 cm łowię może w trzecim rzucie. Zająłem sobie miejsce poniżej progu, gdzie spokojniejszy nurt wpada pod mur oporowy. Stop, stop. Koledzy znad Dunajca. Murek oporowy. Przeskalujcie to sobie do rzeczki wielkości Kamienicy Łąckiej, może 2/3 Mszanki tylko przy nienaturalnej sytuacji hydrologicznej. W spowolnieniu łowię jeszcze 3-4 pstrążki wielkości 20 cm na brązkę z fleszem. Pierwsze wnioski: nic się od lat nie zmienia. Zarybienia malutkimi pstrążkami są i zawsze takie się tu łowi. Zakładam teraz zajęczka i pomarańczowego „skórzaka”.

Wielu z was może się zdziwi, ale... glajcha nigdy nie była tu specjalnie skuteczna. Może jeszcze gdyby woda była mocniej trącona. Schodzimy z tą powoli w dół rzeki. Miejsc do łowienia jak na lekarstwo. Woda drze jak szalona. W każdym spowolnieniu można jednak liczyć na 2-3 szarpnięcia malutkich kropków. Łowimy w miejscach, gdzie normalnie idzie się niemal po suchych kamykach. Są jednak jakieś rybki, jest zabawa.

Pod mostem w Radochowie, w lewej rynnie, gdzie przy małym stanie prawie nie ma wody, zrobiła się ładna miejscóweczka. Głęboka ponad kolana woda



płynie stosunkowo spokojnie. Dołek ma może 5 metrów długości. Łowią tu jednego „zawodniczego” pstrąga, jeden podobny spada mi po zacięciu, są oczywiście maluchy.

Tato schodzi drugą stroną rzeki. Efekty podobne. Decydujemy się na zmianę miejsca. Chcemy też przejechać się wzdłuż rzeki i zobaczyć ewentualne zmiany. Mijamy hodowlę pstrągów w Radochowie (poniżej zawsze można było liczyć na uciekinierów), wyjeżdżamy na główną drogą Łądek-Kłodzko i jedziemy w dół rzeki. Nie widać zniszczeń, rzeka praktycznie nie wyszła z koryta. Nasze obserwacje potwierdzają się we wspomnianym barze w Żelaźnie. Posiłki i wracamy do góry.

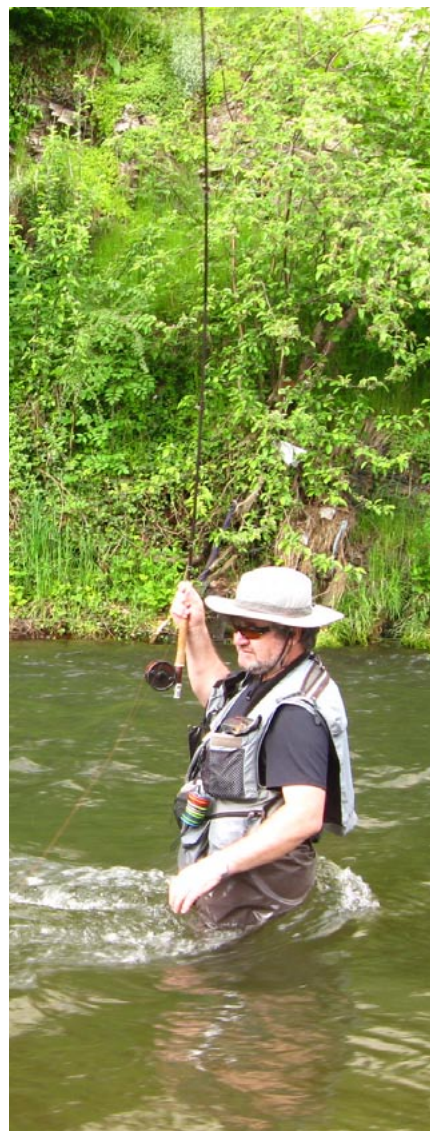
Krótki przystanek w Ołdrzychowicach. Zatrzymujemy się przy wyrównanym przez koparki brzegu. Zniknęła ładna płań. Woda „równiutko” rwie do przodu. Bezmyślność nie zna granic... Są tu dwa miejsca do obłowienia. Niemal obok siebie są dwa kamienie, za którymi tworzą się kilkumetrowe wypokożenia. Tato zajmuje górny, ja dolny. Zacięcie na końcówce spływu i coś pulsuje... Lipień. Już ostatnie dni maja, ale staram się go szybko i delikatnie wypuścić. Pięknie wybarwiony, nie za duży, ale ma 30 cm; skusił się na zajęczka.

Tato złowił kilka krótkich pstrązków za swoim kamieniem i zamieniamy się na chwilę miejscami. Rzucam na całkiem spokojną wodę za kamieniem i branie. Ładny odjazd w dół. Chwila walki i wyjmuję, największego jak później okaże w ciągu dnia, pstrąga. Niecałe 30 centymetrów to żaden powód do dumy i chwały, ale na tych rzeczkach to już całkiem niezły okaz. To nie Dunajec, San ani Raba. Pstrągi nie mają tu łatwego życia. A jeszcze w tych warunkach...

W tym miejscu nie ma już gdzie łowić. Decydujemy się poszukać spokojniejszego odcinka. Pada na okolice „Zamku na Skale” w Trzeboszowicach. Powyżej zamku jest długa prosta przy murze oporowym. Woda jest tu głębsza i spokojniejsza. No i pod samym zamkiem zawsze był piękny dołek...

Wybór miejsca był trafiony. Biała płynie tu spokojniej, jest głęboko, a rzeka na środku ma mocny uciąg. Żle się stoi i prowadzi nimfy. Nie to jest jednak najgorsze. Ryby stoją pod murem. Dno jest tam jednak usłane patykami, szmatami i wszystkim, co naniosiła na kamienie duża woda. Co kilka rzutów, zaczep i rwanie. Łowimy kilka pstrągów i pstrązków, ale nie wynagradza to urwanych much, więc rezygnujemy. To tylko rekonesans.

Na wyjściu poniżej muru jest piękny dołek. Długa, głęboka rynna w późniejszych porach roku powinna przynieść kilka ładnych ryb. Na wlewie łowią...



lipienia. 25-centymetrowiec zagryzł skórzaka. Poniżej garbu trafiam dwa podwymiarowe pstrągi, jeszcze kilka krótkich. Na pewno wrócę tu jesienią...

Powoli kończymy. Jako ostatek dół pod zamkiem. To białkowa „bankówka”. Teraz łowić tu trzeba niemal na całej szerokości. Żałuję, że nie wziąłem wędki 365 cm, gdyż nie mogę sięgnąć rynny pod samą skałą. Nie mamy jednak oczekiwanych efektów. Zaledwie kilka pstrązków dwudziestaczków. Nic większego.

Wiemy jednak, że Białka wiele się nie zmieniła. Maluchy były i są, trafiają się miaruski, lipieni teraz specjalnie nie widać, ale na nich nam nie zależało. Na pewno jesienią znów będą telegrafować skuszone na malutkie brązki i quille...



Białka Tatrzańska

moimi oczami

Artykuł i zdjęcia Jan Znaniec



Białka Tatrzańska powstaje przez połączenie potoków Białej Wody Białczańskiej i Rybiego Potoku, by następnie po 41 km swego biegu znaleźć ujście do Zalewu Czorszyńskiego. Jako łowisko rzeka jest udostępniona od ujścia potoku Jaworowego (w okolicy przejścia granicznego w Jurgowie) aż do Zalewu Czorszyńskiego z wyłączeniem rezerwatu Kramnicy.

Jak to jest z tą Białką?

Przez długi czas traktowałem tę rzekę jako łowisko zastępcze, wykorzystywane w przypadkach dużego zmętnienia Dunajca (Białka potrafi się wyczyścić w ciągu 2-3 dni po długotrwałych opadach deszczu lub w kilka godzin po przej-

ściu intensywnych, ale krótkotrwałych opadów). Od paru lat mieszkam w jej bezpośredniej bliskości (wioska Białka Tatrzańska) i obecnie stała się ona moim głównym łowiskiem. Powodem tego jest oczywiście odległość i fakt, że poznałem dokładnie rzekę i jej możliwości. Tak, warunkiem skutecznego łowienia na Białce jest zrozumienie



rzeki, jej uwarunkowań hydrogeologicznych i związanych z tym zachowań ryb. Spróbuję trochę pomóc w tym temacie.

Pod względem charakteru koryta i rybostanu można Białkę podzielić na trzy odcinki:

- 1.Odcinek Jurgów – Bukowina Tatrzańska
- 2.Odcinek Bukowina Tatrzańska – Nowa Biała
- 3.Odcinek Nowa Biała – Zbiornik Czorszyński

Odcinek pierwszy charakteryzuje się dosyć wąskim i raczej jednolitym korytem rzecznym, położonym wśród lasu świerkowego. Dno na tym odcinku jest wyłożone granitowymi otoczkami z dużym udziałem wielkich, wielosetkilogramowych głazów. Często też spotykamy poprzeczne lub skośne progi łupkowe (o charakterystycznym szaro-niebieskawym odcieniu). Dominującym (a właściwie jedynym) gatunkiem ryby na tym odcinku jest pstrąg potokowy z towarzyszącym mu raczej niezbyt licznym głowaczem. Osobiście jest to mój ulubiony odcinek (choć dosyć rzadko mam czas na to aby tam jechać) ze względu na pierwotny charakter rzeki. Na odcinku tym nie widać właściwie żadnych śladów działalności człowieka (poza mostem na Brzegi). Populacja pstrąga potokowego jest liczna chociaż dominują ryby w przedziale 24 -30 cm – co nie znaczy, że nie można od czasu do czasu zaliczyć nawet czterdziestacka.

Odcinek drugi to rzeka płynąca już szerszą doliną z dużym udziałem zarośli wierzbowych. Bieg rzeki zaczy-



na być bardziej wielo-korytowy. Dno wyłożone otoczkami o małej i średniej gradacji (duże głazy zostają dosyć szybko „spożytkowane” przez mieszkańców). Łupkowe progi skalne właściwie już nie występują (skute przez miejscowych). Oprócz pstrąga potokowego pojawia się dość licznie lipień. Z gatunków towarzyszących widać znacząco większą populację głowacza i pojawia się też strzebla potokowa. Na odcinku tym wędkuję najczęściej bo mam... najbliżej. W dalszym ciągu dominują pstrągi potokowe w przedziale jak powyżej, chociaż ryby 30+ zaczynają być normalnym połowem. Lipień to ryby 26-33 cm, a od czasu do czasu też... 40+.

Odcinek trzeci to już właściwie cały czas rzeka wielo-korytowa, płynąca w bardzo szerokiej dolinie, otoczona przeważnie zaroślami wiklinowymi, sporadycznie podchodząca pod lasy sosnowo-świerkowe. W korycie często pojawiają się ławice piaszczyste i żwirowe. Rybostan niewiele różni się od odcinka drugiego, z tym że nielicznie pojawia się również jelec (migrujący ze zbiornika zaporowego). Tu też zaglądam stosunkowo rzadko ze względu na odległość (człowiek w miarę upływu lat robi się coraz bardziej wygodny).

Gdzie szukać ryb?

Cała Białka to ciąg bardzo szybkich i płytkich bystrzyn poprzeplatanych dołkami i głębszymi rynienkami. Generalnie ryb szukamy w tych właśnie dołkach i rynnach. Płytkie szory mogą nam przynieść rybę, ale raczej małą. Nie wolno lekceważyć nawet niewielkich przegłębień mimo że mogą znajdować się w środku bystrego szypotu lub w jakiejś mało ciekawej bocznej odnodze. Często niepozorne wgłębienia przybrzegowe kryją piękne (jak na warunki



OPRACOWANIE FOTOGRAFII
DO PAŃKI BYWALCÓW

DO DYSPOZYCJI GOŚCI:

- Pokoje z łazienkami
- Jadalnia i grill
- Sala klubowa, bilard, TV
- Sauna parowa i siłownia

ORGANIZUJEMY:

- Konferencje i szkolenia
- Imprezy okolicznościowe
- Degustacje potraw i trunków

WCZASU I DOBRA KUCHNIA

www.arka.wisla.pl

Wisła, ul. Spacerowa 4
tel. (33) 855 13 89
kom. +48 503 04 62 69

białczańskie) okazy pstrąga. Pojęcie „miejscówki” na tej rzece jako tako nie istnieje. Każdy nawet niezbyt duży przybór wody powoduje zmiany w korycie. Plastyczność ukształtowania dna jest niesamowita, tak że właściwie każda wyprawa to ponowne odkrywanie rzeki i stanowisk ryb. Nie można się całkowicie koncentrować na jakimś jednym obiecującym miejscu. Wyholowanie 2-3 ryb ze stanowiska powoduje przepłoszenie pozostałych na długi czas. Najrozsądniejsze jest tu turystyczne podejście do wędkowania. Każde znalezione miejsce obławiamy stosunkowo dosyć szybko i przenosimy się dalej w poszukiwaniu następnego. Jak tylko mam okazję (tzn kolegę z samochodem) to stosuję sposób na dwa samochody. Jeden samochód zostawiamy w planowanym miejscu zakończenia łowienia. Drugim samochodem jedziemy razem w miejsce rozpoczęcia łowienia. Po zakończeniu wracamy po samochód na początku. Proszę mi uwierzyć – parokilometry powrót na piechotę po okrąglicach białczańskich lub zakrzaczonych zaroślach nadrzecznych to prawdziwa katorga.

Jak i na co łowić?

Właściwie sprawdzają się wszystkie metody muchowe zastosowane w odpowiednich warunkach.

Streamer to głębokie doły i rynny w godzinach rannych i wieczornych. Bardziej skuteczny w okresie wiosennym. Jako przynęta to imitacje główca, w niższych partiach rzeki srebrzyste „strzelbelki”. Całodniowo można go stosować przy podniesionej i lekko zmętniałej wodzie.

Mokra mucha jest chyba najbardziej skuteczną metodą na Białce, szczególnie jeżeli obławiamy przynurtove zwolnienia i strefę przybrzegową. Dla jasności dla mnie metoda mokrej muchy obejmuje również „długą nimfę”. W tej metodzie dominującymi przynętami są różne warianty „march browna”, w okresie czerwiec-lipiec bursztynowe pupy chruścika, całosezonowo „red tag” i „black zulu”.

Krótką nimfą jest bardzo przydatna do obławiania głębszych i szybkich rynien. W miejscach tych raczej nie wypłoszymy ryb podchodząc do nich na nawet niewielką odległość. W takich przypadkach nie bójmy się użyć nawet bardzo ciężkich i dużych przynęt. Tak z ciekawości, widelnica na Białce potrafi osiągnąć nawet 5 cm. Sprawdzają się tutaj wszelkiego rodzaju brązki, zające i oczywiście „skarpeta” (szarozielona larwa, prezentowana przez ze mnie w artykule o Sromowskim odcinku Dunajca). W przypadku podniesionej i zmętniałej wody bezkonkurencyjna (również w przypadku lipienia) jest „glajcha”.



Sucha mucha to również poranna i wieczorna pora dnia. Z wzorów sprawdzają się znakomicie te same wzory co przedstawione przy mokrej muszce. Suchą muchę stosujemy przede wszystkim na wypłyceńcach z rynien i dołków oraz w ich spokojnych strefach. Skuteczność suchej muchy w bystrym nurcie rynny jest niewielka.

Kiedy łowić?

Sezon połowu pstrąga zaczyna się generalnie na Białce już z początkiem marca. Niezły jest okres kiedy śnieg zejdzie z pól, ale Tatry jeszcze nie „puszczają”. Z chwilą roztopów w górnych partiach Tatr łowienie jest mało efektywne. Jak zejdzie „tatrzańska śniegówka” to warunki znów się poprawiają. Szczególnym okresem jest sierpień i wezbrania wody w tym miesiącu. Można wtedy trafić migrującego z Zalewu Czorszyńskiego naprawdę grubego pstrąga potokowego lub nawet niedobitki troci jeziorowej. W sezonie letnim sensowne łowienie to ranki i wieczory. W porze dziennej (szczególnie w słoneczne dni) możemy spokojnie się poopalać lub poszukać poziomek i grzybów w lasach nadbiałczańskich.

Na koniec parę uwag ogólnych.

Powszechnie uważa się że lipień w Białce występuje sporadycznie. To nie jest prawda. Jest go dosyć dużo, ale nie tak łatwo się do niego dostać. Drobny pstrąg jest bardzo dużo, podrośnięte i większe egzemplarze są bezlitośnie eksterminowane na robaka i spinning przez miejscowych kłusowników, lipień przed nimi lepiej się broni, ochrona na tej rzece nie istnieje. Jeżeli chodzi o poruszanie się po rzece to trzeba zachować szczególną ostrożność. Bardzo czysta woda powoduje błędy w ocenie głębokości i można się solidnie skąpać. Poza tym w szybkim bystrzu nawet przy głębokości do kolan można nie wytrzymać naporu nurtu. Osobiście uważam Białkę Tatrzańską za jedną z najpiękniejszych rzek w Polsce, a dla tych co nie koniecznie widzą wędkarstwo jako tylko sposób pozyskiwania rybiego mięsa, to prawdziwa atrakcja.

Wczesna wiosna, na zewnątrz jeszcze szaro i smutno. Nagie gałęzie drzew i krzewów tylko gdzieś tam przyprószone soczystą zielenią budzącego się życia po mroźnej zimie. Krótkie i zimne dni nie zachęcają do dalekiej wyprawy na ryby. Mimo to jakaś niewidoczna siła ciągnie nad wodę. Trudno się oprzeć, trudno z nią walczyć. Kompletuje sprzęt, pakujemy do auta i wczesnym rankiem przed świtem ruszamy na naszą rzekę, na nasz San.

W Lesku skręcamy na most, przejeżdżamy przez Huzele i łączki. W Hoczwi kierujemy się na Polańczyk. Zaraz za mostem na Hoczewce skręcamy w lewo w drogę biegnącą wzdłuż rzeczki. Dojeżdżamy do ostatniego domu, tam musimy zostawić nasze auto i ścieżką dojść do Sanu.

Miejscówka ta nazywana jest końcówką „płani pod Bachławą”. To jedno z bardziej rybnych i przyjaznych wędkarzowi miejsc. Szeroka i stosunkowo głęboka „płani pod Bachławą” stopniowo się tu wypłyca i rozszerza. Płytka i spokojna woda, nawet przy dwóch turbinach, poprzeplatana jest głębszymi rynienkami, a żwirowe dno upstrzone większymi kamieniami stwarza doskonałe warunki bytowe dla owadów wodnych, a co za tym idzie również dla licznych pstrągów i lipieni.

Od tego miejsca rozpoczynamy dzisiejsze łowienie. Na wodzie nie widać żadnych oznak żerowania. Wczesna



Pejzaż znad Sanu

Artykuł Zdzisław Czekala



wiosna i jedna turbina powodują, że ryby siedzą raczej przy dnie, więc zakładamy lekkie nimfy. Ten okres to w zasadzie czas hydropsychy, a przy podniesionej wodzie, tak jak dzisiaj, błędem nie będzie założenie kielżyka i klasycznej brązki z agresywnym akcencikiem.

Schodzimy powoli w kierunku Hoczewki. Podajemy nimfy na długiej lince - pstrągi biorą sporadycznie i niestety są raczej małe. Prawdę powiedziawszy, w tym miejscu kabonów trudno się spodziewać, ale takie 35-45 cm trafiają się dość często, choć nie zawsze są chętne do współpracy.

Obławiamy po drodze wszystkie większe dołki i niestety dalej biorą same maluchy. Czasem na wędce poszamocze się średniaczek. Uli trafia się piękny przyłów w postaci ponad 40-centymetrowego lipienia. Branie nastąpiło na wyjściu z szybszej i głębszej rynienki na wysokości małych wysepek pod prawym brzegiem. Dryfujące lekko pod skosem do nurtu i wynoszone ku powierzchni nimfy, skusiły stojącego za kamieniem kardynała. Gwałtowne zatrzymanie linki; delikatne, ale zdecydowane zacięcie i lipas kopiąc w wędkę odchodzi kilka metrów w dół rzeki wykorzystując mocny w tym miejscu nurt, po czym zatrzymuje się w dołku za dużym kamieniem.

Małżonka ostrożnie schodzi w kierunku ryby utrzymując cały czas właściwy kontakt, w końcu mocniej podciąga wędkę i odrywa lipka od dna, zmuszając go do podpłynięcia w górę rzeki. Mocny wczesnowiosen-

ny lipień nie poddaje się jednak łatwo i kopiąc mocno w wędkę to wpływa z powrotem na końcówkę rynnę za kamień, to spływa w dołek kilka metrów poniżej, by w końcu wyłożyć się na boku. Ula szybko sięga po podbierak i z niemałym trudem podbiera pięknego kardynała. Odpinamy rybę i wypuszczamy na wolność.

Szybko schodzimy kilkadziesiąt metrów w dół. Tu, bardziej na środku Sanu w kierunku lewego brzegu, tworzą się coraz głębsze rybne baseny. Przechodzę pod lewy brzeg, zakładam ciężkie nimfy i łowię z krótkiej linki. Małżonka w dalszym ciągu długą linką obławia prawą stronę, ale już cięższymi nimfami. Łowimy po kilka niedużych pstrązków i dochodzimy do największego basenu z najgłębszą rynną. Stąd jeszcze tylko trzy przelewy z basenami, mocne przyspieszenie na spadzie i już Hoczewka - koniec OS-u. Ten ostatni fragment łowiska, około 100-150 metrów, warto bardzo dokładnie obłowić, bo nieraz czeka tu niespodzianka. I tym razem też tak było.

Łowienie zaczynamy w mniejszym baseniku powyżej szerokiej rynnę. Nimfy podaję w górę powyżej przełamania na lince długości wędziska. Staram się utopić je jak najgłębiej, by po chwili lekko przytrzymując linkę oderwać je od dna. Zaczynają siadać pstrągi powyżej trzydziestu centymetrów. Małżonka też nie próżnuje i, choć nie może wejść zbyt głęboko w szybszy nurt, z długiej linki podawanej skosem w górę łowi dwa pstrągale pod czterdzieści centymetrów.

Schodzę w głębszą część, topię nimfy i prowadzę je przy samym dnie. Lekkie puknięcie z jednoczesnym zatrzymaniem linki. Zacinam i czuję siłę ładnego kabana. Ryba młynkując schodzi pod próg na dole, po czym uspokaja się i wraca przy dnie pod przelew na górze. Szarpie i zdecydowane odchodzi to w jedną, to drugą stronę basenu. Kilka prób pompowania w końcu podnosi pstrąga pod powierzchnię, gdzie w rozbryzgach wody podbieram go w przygotowany podbierak. 58-centymetrowy kropek to wymarzony początek sezonu.

Wypuszczam pstrąga do jego świata, podchodzę kilkadziesiąt metrów w górę i przeprowiam się na drugi brzeg. Pomagam Uli zmienić zestaw na cięższy do krótkiej nimfy. Ustawiam się powyżej, tworząc falochron i wchodzimy razem głębiej do wody. Już pierwsze włożenie przynosi jej trzydziestaczka. Po następnych kilku rzutach linka wjeżdża zdecydowanie do rzeki. Zdecydowane zacięcie i ugięta mocno wędka pulsuje w rytm szamoczącej się ryby.

Przytrzymuję zajętą holem małżonkę i wycofujemy się ostrożnie na płytszą wodę. Pstrąg w międzyczasie się uspokoił i spokojnie pływa sobie w głębokiej rynnę kopiąc z całą swoją mocą w wędkę. Obserwuję jak żona holuje dużego pstrąga. Obserwuję to wielkie uniesienie, to nieopisane, ekscytujące uczucie



potęgi natury na końcu wędziska, tę radość z dokonania wielkiej rzeczy. Hol trwa dalej. Ryba jest coraz bliżej. Coraz częściej chłapie się na powierzchni. Jeszcze odchodzi w głębinę, jeszcze próbuje, a podciągnięta zdecydowanie wyskakuje piękną świecą w powietrze. W końcu schodzę z podbierakiem dwa metry poniżej stanowiska małżonki i pomagam jej podebrać miotającego się pstrąga. Pięknie wybarwione 53 centymetry szczęścia mojej żony zalicza całusa i wraca do rzeki.

Rozochociona wraca bliżej rynny. Oczywiście nie mam wyjścia i asekurując podchodzę razem z nią. Po kilkunastu podaniach nimf na krótkiej lince ponownie następuje wjazd linki, zacięcie w tempo i... tym razem niestety duży kaban zachował się zupełnie inaczej. Szybko podszedł do powierzchni i po dwóch lub trzech kopnięciach wystrzelił w powietrze uwalniając się z wędki. Cóż, ryby też mają prawo do swoich wygranych. „Łowimy” tak jeszcze kilkanaście minut, ale już bez brania. Powoli wycofujemy się i podchodzimy w górę na płytszą wodą, aby przeprowić się na drugi brzeg. Ścieżką wzdłuż rzeki wracamy na końcówkę płani.

Decyduję się podejść powyżej „płani pod Bachławą”. Ponownie przeprowiam się na drugi brzeg i to przez krzaki, to skrajem ornego pola docieram powyżej „kapliczki”. Tam przy prawym brzegu jest dostępna sporych rozmiarów, głęboka rynna. Słaba znajomość tego odcinka skutecznie odstrasza mnie od wejścia bardziej na środek.

Łowienie rozpoczynam od dołu rynny. Już przy pierwszym podaniu zatrzymanie sznura. Zacięcie i spomiędzy kamieni wyskakuje trzydziestaczek pięknie pracując na kijku. Kilkanaście rzutów, kilka kroków w górę, ponownie branie. Zacinam i na wędce czuję duży pulsujący ciężar. Mocno, zdecydowanie i tępo szarpie wędziskiem, jednocześnie podpływając w górę nurtu. Przytrzymuję bardziej zdecydowanie i pstrągal odrywa się od dna i zaczyna młynkować pod powierzchnią. Wykorzystując to, że jest zdecydowanie powyżej mnie, podciągam go w moją stronę, szybko sięgam po podbierak i zanim kropek się zorientował, było po walce.

Szybka przymiarka – 51 centymetrów. Następny duży kaban, choć nie tak duży jak na dole, ale równie piękny wraca do wody. W dalszym ciągu łowią do góry. Systematycznie krok po kroku, rzut po rzucie obławiam rynnę i nic. Kilkanaście minut bez brania. Dochodzę do początku rynny i bardzo dokładnie obławiam wlot.

Za dużym głazem zatrzymanie zestawu. Zacinam. Dwa kopnięcia i ryba stoi i ani drgnie. Podciągam mocno, szarpie i tylko wędka wygina się mocno. Postanawiam wejść ostrożnie głębiej w rynnę. Może uda mi się wypłoszyć rybę.

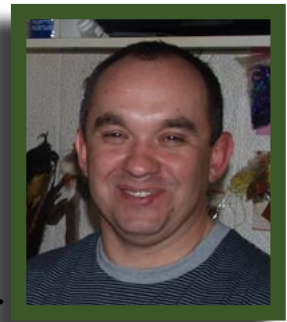
Nie jest to takie proste. Śliskie ścianki rynny utrudniają zadanie, a i wysoka woda nie pomaga. W końcu się wycofuję chcąc uniknąć nieprzyjemnej kąpieli. Decyduję się na rozwiązanie siłowe. Podchodzę kilka kroków powyżej stanowiska ryby wypuszczając kilka metrów linki i naprężam zestaw do granic wytrzymałości. Żadnej reakcji. Dopiero po kilku nieskończeniu długich sekundach odrywam rybę od dna i ku mojemu zaskoczeniu ukazuje mi się ponad 70-centymetrowa główacica. Jej zaskoczenie mija szybciej i zanim zdążyłem odpowiednio zareagować, zakotłowała z furją i zostałem bez nimf. Nie wytrzymał węzeł na żyłce. To by w tym miejscu było na tyle. Tak wielka ryba narobiła zbyt dużo hałasu, abym coś mógł tu jeszcze złowić.

Wracam na dół. Ostatni raz przechodzę przez wodę. Czas wracać, robi się już dość ciemno, przecież dni są jeszcze krótkie. Małżonka siedzi na polowej ławeczce czekając na mój powrót. Złowiła jeszcze kilka pstrązków, ale niezbyt dużych. Miły dzień, hojny San, waleczne ryby. Tej rzeki nie można nie kochać.



Caddis Pupae

Artykuł i zdjęcia Łukasz Ostafin



Zakładamy na haczyk główkę i za pomocą nici wiodącej, przywiązujemy złoty drucik i kilka promieni z ogona bażanta



Z zielonego antronu nawijamy dubbing na 3/4 tułowia



Z promieni bażanta tworzymy pochewkę



Tułów przewijamy złotym drutem



Z dubbingu wykonanego z sierści zająca i spectra flash, budujemy resztę tułowia



Z brązowej folii kształtujemy zalążki skrzydełek



Na bokach muszki, przywiązujemy czułki z pojedynczych promieni Bronze Mallard



Z sierści sarny w kolorze brązowym wykonujemy nóżki



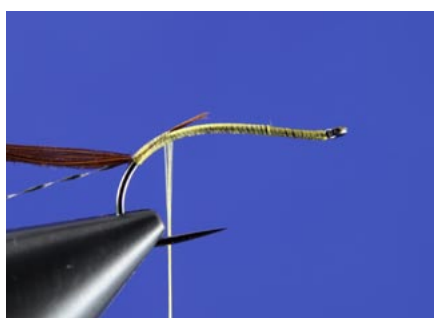
Za pomocą spectra flash w kolorze „pawia” nawijamy kołnieżyk i zakańczamy



Przepis na muchę

Artykuł i zdjęcia Arek Wyroślak

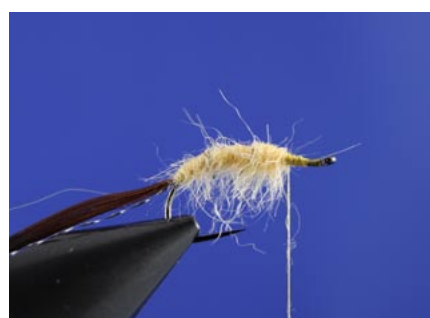
Pupa
hak-#12, nić kremowa, grzbiecik pasek crystal flash kolor srebrny i kilka promieni z bażanta, tułów dubbing z foki w kolorze kremowym, przewiązka żyłka, pochewka kilka promieni z bażanta, pakunek dubbig z ucha zajęcia, różki dwa promienie pióra bażanta, skrzydełka dwa małe piórka z kury gruzzli.



Przywiązujemy do trzonka haka: pasek crystal flash, kilka promieni bażanta, żyłkę na przewiązke.



Z dubbingu w kolorze kremowym, tworzymy tułów, nakręcając go od końca do 3/4 długości trzonka haka.



Dobrze jest w tym miejscu przywiązać nić wiodąca i zabezpieczyć ją kroplą kleju.



Promienie bażanta, utworzą nam grzbiecik pupy. Promienie mocujemy w 3/4 haka.



Grzbiecik przewijamy żyłką, nadając segmentację tułowiu muszki. W 3/4 trzonka mocujemy dodatkowe promienie z pawia.



Dubbing z zajęcia nakładamy od 3/4 do końca trzonka pamiętając o pozostawieniu miejsca na główkę muchy.



Promienie zajęcia przeciągnięte do przodu, utworzą nam ładną pochewkę.



Dwa promienie pawia po bokach tułowia muchy, imitować będą wąsy chruścika.



Dwa małe piórka kury grizzli, to imitacja tworzących się skrzydełek. Mocujemy je w miejscu mocowania dubbingu z zajęcia.



Układamy teraz wąsy po obu bokach główki muszki, i całość zabezpieczamy kroplą kleju.



Tworzymy główkę i mucha gotowa.

Pupy najczęściej wykonuję w kilku kolorach: oliwka, kremowy, rudy.

Tułów zawsze buduję z dubbingu foki i odrobiną wełny.

Używam haków od #14 do #8.

Nawet przy tak dużym haku, możemy spodziewać się agresywnych brań lipieni.





Fly Fishing's Independent Voice

the Trout
Underground

Underground Trout prezentuje: „Matkę wszystkich recenzji butów z podeszwami gumowymi” (i dochodzi do kilku zaskakujących wniosków)

Artykuł i zdjęcia: Tom Chandler, tłumaczenie: Janusz Panicz

Czy nowe podkute podeszwy gumowe są w stanie pobić filc zanim zostanie to narzucone przepisami?

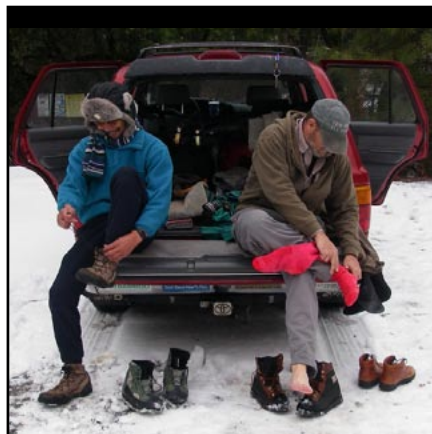
Ponieważ Alaska właśnie ogłosiła wprowadzenie stanowego zakazu używania podeszew filcowych, a w Vermont jest on już w mocy (podobnie jak w Nowej Zelandii i w ...), jedno wydaje się być jasne - niektórzy z Was nie będą dłużej mogli używać butów z podeszwami filcowymi.

Temat podeszew filcowych i zakazu ich stosowania doprowadził do burzliwej debaty na łamach Underground Trout, i niezależnie od debaty prawnej dotyczącej konieczności regulacji prawnych w tym zakresie, przyszedł zakaz stosowania tych podeszew będzie najprawdopodobniej dotyczył przynajmniej części z nas. Niezależnie od tego, że niektórzy z nas przepisami zostali zmuszeni do stosowania podeszew gumowych, to wielu z nas już dawno porzuciło filc i nie patrzy wstecz z sentymentem.

W moim przypadku filc się sprawdził, ale tylko kiedy był nowy. Niestety podeszwy szybko się zużywały na ostrych krawędziach kamieni nasypów kolejowych Upper Sacramento. Po kilku miesiącach pieszych wycieczek wzdłuż linii kolejowych, filcu po prostu było na podeszwach coraz mniej, wkręty zaczynały wypadać, a ja byłem skazany na buty, które miały niebezpieczną tendencję do

ślizgania się na gładkich, pochyłych powierzchniach skał. Takie rzeczy powodują, że mój pracodawca L&T jak i dostawca polisy na życie, od razu chcą zakończyć współpracę ze mną.

A jak się to ma do wydajności na łądzie czy w warunkach zimowych?



W trakcie testów żaden z przewodników wędkarskich biorących w nich udział nie doznał obrażeń (choć liczyliśmy się z taką ewentualnością).

Zostawmy to na razie. Mówiąc krótko, nie testowałem przez cały rok podeszew gumowych, zarówno podkuty jak i niepodkuty tylko dlatego, że pewnego dnia przepisy mogą mnie zmusić do ich stosowania. Przeciwnie, uważam, że podeszwy gumowe mogą być już teraz lepszym wyborem niż filc. Pójdę o krok dalej: możliwe, że zakaz używania filcu nie jest konieczny, a

rynek podaży w kierunku podeszew gumowych (również podkuty) niezależnie od regulacji prawnych.

Ciężko nazwać to powszechnie akceptowalnym spojrzeniem na sprawę, a ja też jestem ostrożny w stosunku do kampanii marketingowych „zielonych” przeciw filcowi, ale zważywszy na ostatnio przeprowadzone przeze mnie testy, być może nadzedł właściwy czas dla podeszew gumowych.

Tło sprawy

Przez dwa lata od kiedy wyrzekłem się filcu, nosiłem buty Winbrenner'a z podkutymi podeszwami gumowymi, które nie zapewniały nawet zbliżonej przyczepności co produkowane obecnie podeszwy gumowe.

Wstępne testy podeszew z „lepkiej gumy” przeprowadzone w zeszłym roku były obiecujące, ale ostatecznie niepodkute podeszwy produkcji Simms, Patagonia, Korkers i innych firm nie sprawdziły się na rzekach o trudnym kamienistym dnie.

W łatwiejszych warunkach brodzenia - z jakimi mamy do czynienia na rzekach Bitterroot i Roque (oraz większości Upper Sacramento), niepodkute podeszwy gumowe radziły sobie dość dobrze (najwyraźniej mnie sprawowały się one lepiej niż innym testującym). Natomiast na małych strumieniach, gdzie przyczepność na podłożu suchym jest równie ważna

jak na mokrym, wyśmienicie sprawdziły się miękkie podeszwy gumowe butów Patagonia (poza tym buty te są lekkie i wygodne). Innymi słowy, nowoczesne podeszwy gumowe mają sporo do zaoferowania - ale nie w trudnych warunkach brodzenia.

A jak się ma sprawa z podkutymi podeszwami z gumy?

Z moich doświadczeń na wodzie z podkutymi podeszwami gumowymi wynika jasno, że w porównaniu do podeszew niepodkutek, te pierwsze z powodzeniem mogą zastąpić zarówno podeszwy z filcu jak i z podkutego filcu. Ich przyczepność na miękkich powierzchniach, takich jak oślizgłe, porośnięte skały, jest o wiele lepsza niż w przypadku niepodkutej gumy (jak się można było spodziewać). Są one również zdecydowanie trwalsze i czyści się je łatwiej niż podeszwy filcowe (choć czyste podeszwy na pewno nie są rozwiązaniem problemu przenoszenia obcych gatunków fauny i flory).

Moje testy pokazały, że podkuta guma również sprawuje się lepiej niż filc zimą, na lodzie, błocie oraz w innych warunkach. I wreszcie, ich większa trwałość to w perspektywie więcej pieniędzy w portfelu.

Ale czy ich przyczepność jest wystarczająca? Przekonajmy się.

Nasze szczury laboratoryjne.

Na wiecznie oślizgłym odcinku rzeki Upper Sacramento testowałem buty z podkutą podeszwą gumową Simms, Korkers i nowe buty Orvis. (Poza butami Patagonia Riverwalkers, które kupiłem, pozostałe buty Simms, Korkers i Orvis wypożyczono mi do testów i jeśli tylko producenci sobie tego zażyczą, odeślę je z powrotem).

W butach Patagonia mogłem na potrzeby testów zamontować wkrety, ale że lubię je takimi jakie są, nie zrobiłem tego. Sądzę, że z wkretami sprawowałyby się również dobrze, lub równie kiepsko, co pozostałe testowane buty.

Testom poddałem też kilka rodzajów wkretów firmy Grip Studs. Ich wkrety mają bardzo ciekawy kształt a w zestawie dostępny jest także specjalny przyrząd do montażu. Warto się im przyjrzeć, chociaż pewnie ciężko będzie je Wam kupić w sklepie wędkarskim.



Próbując ocenić poszczególne buty, brodziłem w rzece po czymś w rodzaju podwodnego toru przeszkód. Chodziłem po oślizgłych kamieniach rozmiaru kuli do kręgli, wspinałem się na suche, strome, granitowe przybrzeżne skały, zaliczyłem jak to nazywam „błotnistą trasę” i dreptałem po kilku innych podłożach. Do tego dochodzi rozpaczliwie skuteczny test, kiedy wspinałem się na śliską, pochyłą podwodną skałę, a potem sprawdzałem jak mocno trzeba „napierać”, żeby buty się ześlizgnęły. I co się okazało? Cóż, z radością donoszę, że nie było nikogo, kto by to widowisko sfilmował. Muszę z przeżeniem stwierdzić, że prędzej czy później wszystkie buty traciły przyczepność, aczkolwiek ani razu nie wywinąłem fikołka (w końcu jestem człowiekiem-kotem). Żeby uczynić testy ciekawszymi, poddałem im również parę Weinbrennerów z podkutym filcem (starszy model) oraz moje stare Weinbrenner’gi z podeszwami z podkutej gumy. Do całej tej mieszanki dołożyłem moje wrażenia na temat podkutek podeszew gumowych zdobyte podczas wszystkich moich wypraw wędkarskich, które miały miejsce jesienią i zimą. Pomimo, że nie były to testy porównawcze kilku modeli na raz (bo przecież bądź co bądź priorytetem było łowienie ryb), to dostarczyły one przydatnych informacji.

Wyniki

Przygotujcie się, bo (nie) będziecie zaskoczeni.

Ogólnie rzecz biorąc, i czego mogliście się spodziewać, wszystkie współczesne buty z podkutymi podeszwami gumowymi oferują zbliżony poziom przyczepności.

Podkute Weinbrenner’gi zachowywały się dokładnie w sposób jaki zapamiętałem - solidne buty, którym jednak brakuje przyczepnej gumy, cienkie podeszwy z głębokim bieżnikiem, w których całą przyczepność zapewniają w zasadzie tylko małe kolce. Innymi słowy, daleko im do konkurencji.

Podkuty filc sprawował się wyśmienicie na gładkich, ośli- ➤

złych, nierównych skałach (podeszwy uginały się dopasowując do konturu podłoża, zwiększając w ten sposób przyczepność), z drugiej strony na pochyłych, suchych skałach granitowych filc wyciskał ze mnie siódme poty.

Czy wśród konkurujących podeszew z podkutej gumy udało się wskazać jednoznacznie zwycięzcę w kategorii przyczepność? Z trudem, ale tak.

Podkute gumowe podeszwy Orvis EcoTraX

Na twardym podłożu (skały, itp.) podeszwy butów Orvis zapewniały podobną przyczepność co podeszwy w pozostałych butach, ale na miękkich powierzchniach (jak gęste wodorosty, muł, itp.) zdecydowanie sprawowały się lepiej niż konkurencja (nawet lepiej niż podkuty filc). Skąd taka przyczepność? Podejrzewam, że nie jest to zasługą samych podeszew, ale przede wszystkim bardzo agresywnie wyprofilowanych czteropunktowych wkrętów.

Na zdjęciu widać, skąd bierze się ta przyczepność oraz dlaczego tylko raz można by w tych butach przejść po nowiutkiej drewnianej podłodze. Nawet na naprawdę oślizgłym podłożu podeszwy Orvisa zachowywały się jak przyssawki, zgodnie z resztą z moimi oczekiwaniami (nie ślizgały się też na gładkich, suchych, pochyłych skałach). Ponieważ jest to nowy produkt, nie jestem w stanie ocenić żywotności wkrętów. Co mogę stwierdzić z pewnością, to że są one dość głośnie podczas chodzenia po asfalcie i kamieniach. Wracając do przyczepności - te buty oferują jej pod dostatkiem.

Uwagi do butów Orvis: Choć nieźle skonstruowane, buty mają zaniżoną numerację. Zwykle używam rozmiaru 11, a do Orvis-ów musiałem założyć dodatkową parę grubych skarpet i grube wkładki neoprenowe (dopiero wówczas prawie pasowały). Brodzenie w cienkich skarpetkach i cienkich wkładkach neoprenowych nie ma sensu, bo stopa dosłownie pływa w bucie. Jeśli się na nie zdecyduje zamówcie numer mniejsze a najlepiej przed zakupem przymierzcie.



To nazywają agresją. Cztery ostre krawędzie wkrętu Orvis.

Buty Simms Headwaters

Buty Simms z podeszwami gumowymi są sprzedawane bez podkucia. Wkręty trzeba kupić osobno i zamontować samemu (Uwaga do firmy Simms: Może byćcie udostępniłi wykres punktów montowania wkrętów?).

Podczas testów używałem wkrętów Simms Hard Bite, choć obecnie dostępne jest już bardziej agresywne podkucie o nazwie Hard Bite Star Cleat.

Wkręty Hard Bite mają od spodu wtopione karbidowe kulki, które zapewniają dobrą przyczepność we wszystkich warunkach (zwłaszcza kiedy się zapo-



Ciekawa struktura granulatu, trzymała się podłoża lepiej niż się spodziewałem.

mnicie i wejście tam, gdzie nie powinniście). Ten model wkretów otrzymał sporo pozytywnych opinii od naszych czytelników, a ich niski zaokrąglony profil nie zawiódł mnie w kwestii przyczepności (pomimo, że się z tego obawiałem). Wkręty sprawowały się bardzo dobrze i nie niszczyły powierzchni, do których raczej nie powinny być używane, takich jak podłoga samochodu, pedał hamulca, drewniane schody, itp.

Niestety nie mam jeszcze wkretów z klinami Star Cleat, więc dopóki ich nie przetestuję, powiem tylko, że wyglądają agresywnie.



Nie mieliśmy ich na testach, ale wyglądają interesująco

Uwagi do butów Simms: Podeszwy Vibram są dość sztywne (niektórym to odpowiada - mnie nie), i w przypadku „lekkich” butów stanowią wystarczające zabezpieczenie. Rozmiary butów są zgodne z numeracją, a za ich zasłużoną popularnością stoi komfort jaki oferują.

Buty Korkers Guide

Podkute podeszwy butów Korkers Guide posiadają bardziej „konwencjonalne” spiczaste wkrety, choć z drugiej strony pod pewnymi względami były to najbardziej rewolucyjne buty jakie testowałem.

Ponieważ podeszwy są wymienne, można dowolnie wybierać pomiędzy gumą, podkutą gumą, filcem, podkutym filcem lub gęsto podkutymi podeszwami z bieżnikiem przystosowanym do kamieni porośniętych mchem. Wymienne podeszwy Korkers mogą

być pomocne, w jak to nazywam, Syndromie Łęku Przed Odłączeniem Filcu, chociaż mówiąc szczerze, po pierwszej wymianie podeszew nie jest szybką operacją, a po drugie dodatkowe podeszwy trzeba dokupić. W sumie mogą to być dobre buty dla tych, którzy łowią w rzekach o różnych podłożach lub dla niezdecydowanych (Underground obsługuje wszystkich muszkarzy).

Podeszwy Korkers zapewniały dobrą przyczepność. Guma Klingon, choć nieco miękka niż dość sztywne podeszwy Vibram czy Orvis, nie była tak miękka jak w przypadku butów Patagonia.

Uwagi do butów Korkers Guide:

Buty posiadają system sznurowania BOA, w którym zastąpiono tradycyjne sznurówki stalowym kablem i urządzeniem zapadkowym. Zaciskanie stalowego sznurowała było bardzo proste, nawet w rękawiczkach. I całe szczęście, bo żeby ustawić ich optymalne napięcie trzeba je dociągać kilka razy - co z resztą jest typowe, kiedy buty związane na sucho dostaną się do wody. Poza tym buty Korkers są bardzo lekkie i zapewniają duży poziom ochrony stóp, choć mają nieco zaniżoną numerację (z cienkimi skarpetami i cienkimi neoprenami nawet nie ma problemu, ale lepiej przymierzyć te buty przed ich zakupem).

Kilka wniosków

Jest wielce prawdopodobnym, że różnice w przyczepności pomiędzy testowanymi przeze mnie butami wynikają bardziej z kształtu wkretów niż parametrów podeszew gumowych.

Tom Rosenbauer z Orvisa dodał do tego jeszcze otoczkę tajemnicy, pisząc w mailu do mnie, że: „Kluczem do przyczepności jest kształt wkretów ORAZ ich rozmieszczenie na podeszwie”. Wg Toma, wkrety Orvis (i ewidentnie ich rozmieszczenie) były przedmiotem licznych testów.

Gdybym miał podkuć moje buty nie mając do dyspozycji innych schematów rozkładu wkretów, pewnie skusiłbym się na skopiowanie tego z butów Orvis.

Chciałbym też, żeby gwałtownie ewoluujący kształt nowych wkretów pozwolił na zniwelowanie ewentualnych różnic pomiędzy podeszwami gumowymi i filcowymi. W większości przypadków, podkuty filc nie dorównywał podkutej gumie, a nowe podeszwy gumowe przewyższały o klasę niepodkuty filc.

Kilka dobrych i lekkich informacji.

Wszystkie testowane buty były znacznie lżejsze niż moje stare Weinbrennergi, a mimo tego zapewniały lepszą ochronę i stabilizację stopy. Chociaż testowane buty Orvis i Simms nie są najlepszymi >



Choć pewnie macie ochotę je ukamieniować za nazwę, to trudno znaleźć argumenty przeciw wymiennym podeszwom.

modelami tych firm (pod względem ochrony stopy i wagi buta), a Patagonia i Korkers to naprawdę bardzo lekkie buty, to do czasu testów, moje stopy nigdy nie były tak dobrze chronione. I choć cięższe buty mogą wyzwolić w nas odrobinę instynktu macho, to na koniec dnia pełnego pieszych wycieczek, gramolenia się na skały i brodzenia w wodzie, im lżejsze buty tym lepsze. Ewidentnie, postęp dotyczy nie tylko podeszew.

Znaczenie techniki brodzenia.

Cenna podpowiedź nr 2? Nauczcie się brodzić na płaskich stopach.

Większość ludzi brodzi tak jakby szli po chodniku; głośne uderzenia obcasów, stopy daleko od siebie i ciągłe przenoszenie środka ciężkości na wąskim odcinku. To się sprawdza jeśli chcemy szybko pokonać znaczną odległość na lądzie, ale w rzece praktycznie gwarantuje nam kąpiel. Brodzenie w taki sposób, że cała stopa dotyka dna rzeki w miarę płasko (poduszka i pięta uderzają o dno mniej więcej w tym samym momencie) poprawia przyczepność bardziej niż jakiegokolwiek podeszwy.

Kiedy brodzimy „normalnie”, łatwo stracić równowagę - kiedy brodzimy na płaskich stopach, cały but zapewnia solidny punkt oparcia. Chodzenie na płaskich stopach pozwoliło mi uniknąć zamoczenia w moich niezbyt przyczepnych butach Weinbrenner, i też pewnie dlatego bardziej niż inni lubię niepodkute buty Patagonia Riverwalkers. Dołóżcie do tego kij do brodzenia i może już nigdy więcej się nie przewrócicie.

Podsumowanie

Uważam, że nadszedł już czas na buty z podkutymi podeszwami gumowymi. Przynajmniej na wodach, na których ja łowię. W ciągu ostatniego roku brodziłem po małych strumieniach z dnem z otoczek, strumieniach porośniętych trawą, wiosennych potokach oraz rzekach o kamienistym dnie jak Rogue, Bitterroot, McCloud i Upper Sacramento. (Może nasi czytelnicy z północnego

zachodu dorzucą coś ze swoich doświadczeń na trudnych do brodzenia steelhead'owych rzekach).

Niektóre żartobliwe doniesienia świadczą o tym, że podkuta guma sprawuje się nieźle nawet na „zabójczej” Pit River, choć podobnie jak filc, każda podeszwa gumowa będzie miała swoje 5 minut.

Mój osobisty wybór? Zostaję przy niepodkutych butach Patagonia Riverwalkers - są po prostu zbyt dobre żeby cokolwiek przy nich kombinować, i z przyjemnością będę w nich łowił na Upper Sacramento bez ich podkuwania. Ponieważ łowię też w rzekach McCloud, Klamath i Pit, pomyślałem już o zamówieniu pary butów z podkutą gumą. Jeśli czekacie na mój wybór najlepszego spośród testowanych butów, to się rozczarujecie. Sami wybierzcie te, które dla Was będą najlepsze. Jedynym wyjątkiem są buty Korkers, które (za niemałe pieniądze) oferują dowolność w doborze podeszew, czego nie mają inni producenci.

Przyzwyczajenie się do podkutej gumy wymaga zmiany myślenia. Ponieważ buty w jednych warunkach sprawują się lepiej, a w innych gorzej, osoby z nawykiem do brodzenia na usztywnionych nogach, będą musiały się do nich przystosować. Co by nie mówić, te podeszwy sprawują się dobrze, a co ważniejsze powinny być dużo trwalsze niż filc.

Kiedy pierwszy raz ubierzecie takie buty, pamiętajcie o tym, co w rozmowie telefonicznej powiedział mi weteran branży: „Kiedy pierwszy raz ktoś poślizgnie się w butach z podeszwą gumową, od razu zapomina o wszystkich razach, kiedy przewrócił się w butach z podeszwą filcową.”

Do zobaczenia już z gumą od spodu.

Tom Chandler

Strona z oryginalnym artykułem:

<http://troutunderground.com/2010/04/29/the-underground-posts-the-mother-of-all-rubber-soled-wading-boot-reviews-and-comes-to-a-few-surprising-conclusions/>



Ross Evolution LT - recenzja

Artykuł i zdjęcia: Janusz Panicz



Kiedy pierwszy raz zobaczyłem w Internecie reklamę nowego modelu kołowrotka Ross Evolution LT, pomyślałem: „Pewnie nowy model Galvan Torque”. Po chwili doczytałem, że to jednak nowy model Ross. Faktem jest, że stylistyka nowego modelu Evolution ma dużo wspólnego z tą w kołowrotku Galvan. Sprawdziłem parametry, przeczytałem opis producenta, a że miałem wcześniejsze pozytywne doświadczenia właśnie z Galvanem Torque i taka nowoczesna stylistyka kołowroteków bardzo mi odpowiada, postanowiłem napisać do moich guru sprzętowych zza oceanu z prośbą o opinię na temat nowego produktu Ross’a. Odpowiedź była krótka: „Nie będziesz zawiedziony”.

Po wybraniu rozmiaru i koloru kołowrotka (zdecydowałem się na model #1 do linek 2-4 w kolorze szarym - mist grey), skontaktowałem się z firmą Ross w sprawie wypożyczenia demo do testów.

Co przyciągnęło moją uwagę do Ross Evolution LT? Poza stylistyką, trzy aspekty:

- stosunkowo niska waga kołowrotka,
- zastąpienie plastikowych pokręteł hamulca i nasady szpuli z poprzedniego modelu Evolution częściami aluminiowymi,
- niższa cena niż poprzedniego modelu Evolution.

Kilka słów od producenta

Obniżenie wagi i jednocześnie ceny modelu Evolution LT zostało osiągnięte poprzez odchudzenie konstrukcji szpuli i ramy, i w ten sposób zmniejszenie ilości aluminium potrzebnego do wyprodukowania jednej sztuki kołowrotka w stosunku do poprzedniego modelu Evolution. Dodatkowo rama w nowej wersji została wzmocniona, co ustabilizowało szpulę i sprawiło, że cała konstrukcja jest sztywniejsza. Czego nie zmieniono (na szczęście), to konstrukcja hamulca i mocowanie szpuli, bo i po co psuć coś, co jest sprawdzone i działa bez zarzutu. Hamulec posiada potrójny redundantny system zapadkowy, a materiał, z którego został wykonany (kompozyt o nazwie handlowej Derlin500AF zaimpregnowany w około 20% teflonem), powoduje jego dużą odporność na wysoką temperaturę, płynność pracy przy zwiększaniu siły hamowania. Co ważne, mechanizm hamulca i mocowania szpuli nie wymagają konserwacji i smarowania. Zgodnie z informacją producenta, kołowrotek nadaje się do stosowania zarówno w wodzie słodkiej jak i w morzu, w warunkach zimowych jak i tropikalnych.

Model Ross Evolution LT został przygotowany w sześciu rozmiarach, co odpowiada zakresowi sznurów w klasach AFTM od 1 do 9. Kołowrotek posiada dożywotnią gwarancję. W warunkach globalizacji, gdzie większość sprzętu konkurencji jest produkowana w Azji, warto zwrócić uwagę na fakt, iż model Evolution LT jest produkowany w Stanach Zjednoczonych przez Ross Reels USA. Właśnie fakt produkcji kołowrotka w USA powoduje, że technologia wykonania, użyte materiały oraz kontrola jakości gwarantują efekt w postaci produktu na najwyższym poziomie.

Poniższa tabela przedstawia parametry kołowrotek Ross Evolution LT (podano ceny katalogowe obowiązujące w USA).

Rozmiar	#0	#1	#1.5	#2	#3	#4
Szerokość szpuli	2,159 cm	2,286 cm	2,286 cm	2,413 cm	2,540 cm	2,540 cm
Średnica	6,985 cm	7,620 cm	7,938 cm	8,255 cm	8,890 cm	9,525 cm
Waga	107,739 g	110,565 g	116,070 g	119,070 g	127,575 g	136,080 g
AFTM sznura	1-3	2-4	3-5	4-6	5-7	7-9
Pojemność szpuli	WF2+35	WF3+50	WF4+65	WF5+75	WF6+100	WF7+150
Cena kołowrotka	\$245	\$255	\$265	\$275	\$295	\$315
Cena szpuli	\$128	\$133	\$138	\$143	\$154	\$164

Moja opinia

Dzięki pomocy firmy MG Angling International już po niespełna dwóch tygodniach kołowrotek był u mnie. Wstępne oględziny, przymiarka do wędki – z wyglądu prezentuje się super i dodatkowo idealnie pasuje kolorystycznie do mojego uchwytu kołowrotka. Stylistyka nowego modelu Evolution jest futurystyczna, co nie każdemu wędkarzowi przypadnie do gustu, ale jak to mówią: „Z gustami się nie dyskutuje”. Jeden z kolegów, do którego wysłałem zdjęcia kołowrotka, napisał o nim: „niezła felga”, i faktycznie zarówno szpula jak i rama kołowrotka zostały wyfrezowane pozostawiając sporo prześwitów, podobnie jak ma to miejsce w szprychowych felgach samochodowych. Kołowrotek dostępny jest w czterech kolorach: czarnym, szarym, miedzianym i zielonym. Stopka kołowrotka oraz pokrętła szpuli i hamulca we wszystkich opcjach kolorystycznych są czarne.

Producent podaje na stronie internetowej, że nowy model LT jest „najlżejszy w swojej klasie” – powiedzmy, że jest jednym z lżejszych, choć z drugiej strony biorąc pod uwagę fakt zastosowanych materiałów i technologii oraz rewelacyjny mechanizm hamulca, faktycznie trzeba przyznać, że Ross Evolution LT jest klasą sam dla siebie.



Po miesiącu użytkowania moja ocena kołowrotka jest pod każdym względem bardzo dobra. Mechanizm działa jak w przysłowiowym szwajcarskim zegarku, wydając umiarkowany i przyjemny dla ucha terkot (zarówno przy nawijaniu jak i wysnuciu sznura). Szpula nawija sznur z wykorzystaniem minimalnej siły, co tylko potwierdza precyzyjne spasowanie wszystkich komponentów. W



tym kołowrotku nie mam mowy o wcinaniu się sznura czy przyponu z najcieńszej żyłki.

Jedynym mankamentem jaki stwierdziłem (poza ceną), jest zbyt miękki plastikowy przycisk uwalniania szpuli, który łatwo rysuje się nawet po kontakcie z paznokciem. Tę kosmetyczną wadę rekompensują pozaświetną stylistyką również fantastycznie działający hamulec i mechanizm mocowania szpuli. Pokrętko hamulca działa bardzo lekko niemal w całym zakresie regulacji, a dopiero przy ustawianiu maksymalnej siły hamowania dokręcanie staje się nieco cięższe. Siła hamowania zwiększa się proporcjonalnie do dokręcania hamulca, co pozwala na bardzo precyzyjne jej ustawienie. Aby ustawić maksymalną siłę hamowania potrzeba dwóch pełnych obrotów pokrętkła – to odzwierciedla, jak precyzyjnie można w tym kołowrotku dostroić hamulec. Zmiana kierunku pracy hamulca dla osób leworęcznych wymaga po zdjęciu szpuli odkręcenia czterech śrub i odwrócenia pierścienia zapadkowego.

Pojemności szpul zostały podane przez producenta dla podkładu nr 20. Osobiście preferuję nawijanie jak najmniejszej ilości podkładu (nawet na kołowrotki do streamera), który po zamoczeniu podczas wędkowania zwiększa wagę zestawu. Dlatego staram się kupować do konkretnej wagi sznura kołowrotki dla linki numer lżejszej. Analogicznie do Ross Evolution LT #1 przeznaczonego nominalnie do linek 2-4, optymalnym sznurem jest dla mnie AFTM5 (nawet w wersji DT), który wciąż pozwala nawinąć kilka metrów podkładu.

Pomimo tego, że Evolution LT nie posiada uszczelki mechanizmu, jak to ma miejsce np. w kołowrotkach Sage czy Lamson, jest szczelny. Po kilku minutach kręcenia szpulą w całkowitym zanurzeniu wewnątrz mechanizmu nie było ani kropli wody.

Jak podaje producent, Evolution LT został zaprojektowany z myślą o połowach wszystkich gatunków pstrągów wszelkimi metodami. Wg mnie

nadaje się z powodzeniem do połowów również innych gatunków łososiowatych i jest kołowrotkiem bardzo uniwersalnym, zwłaszcza w polskich warunkach.

Czy kołowrotek jest wart swojej ceny? Na tle konkurencji z porównywalnej „półki” wypada korzystnie zarówno pod względem ceny, stylistyki i zastosowanej technologii, ale na polskim rynku jest jednak dość drogi. Na pocieszenie pozostaje fakt, że cena poprzedniego modelu Evolution LT była wyższa niż nowego LT.

Podsumowując, nowy Ross Evolution LT jest zdecydowanie kołowrotkiem godnym polecenia. Dla mnie będzie to teraz kołowrotek numer 1. Jestem też przekonany, że model LT zyska nie mniejszą popularność wśród wędkarzy, co poprzednia wersja Evolution, która zdobyła od czasu swojej premiery wiele prestiżowych nagród.

Ocena

Ocena (od 1- najgorsza do 5 - najlepsza)

- stylistyka: 5
- jakość materiałów: 5
- jakość wykonania: 5
- trwałość: brak oceny *)
- hamulec: 5
- cena/jakość: 5

*) Poza zbyt miękkim plastikowym przyciskiem uwalniania szpuli, po miesiącu testów trudno coś więcej powiedzieć o trwałości kołowrotka. Jednak dożywotnia gwarancja producenta oraz fakt, że model LT jest ulepszoną wersją sprawdzonej konstrukcji Evolution mówią same za siebie.

*Kołowrotek na potrzeby testów zapewniła firma MG Angling International
Dystrybutor Ross w Polsce*



Wynalazki

Artykuł i rysunki Jerzy Paluch

Czy zawodnicy robią ładne muchy? Ładne może nie, ale skuteczne :) Konstruowanie muszki na zawody, rządzi się własnymi prawami. Zdecydowanie, nie są to muchy katalogowe. Pod względem swojego ciężaru, kolorystyki, użytych materiałów czy kształtu są oryginalne. Wynalazki. Jeśli zawodnik mówi ci, że złowił na brząkę, pamiętaj, że ma w swoim pudełku kilkanaście odmian brząek. Są wykonane z tanich i dostępnych materiałów i co ciekawe, zwykle są bardzo proste.

Ten artykuł, ma zwrócić uwagę na różnice z jakimi mamy do czynienia, przy konstruowaniu przynęt muchowych do łowienia i tych ładnych. Chcę pokazać poniżej, kolejne kroki modyfikowania suchej muchy klasycznej, aż do muchy suchej stosowanej na zawodach.

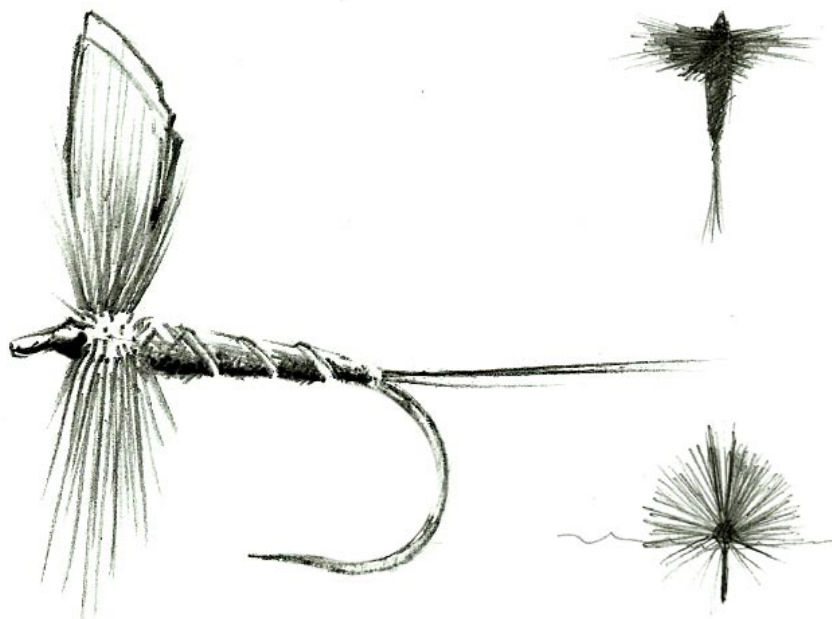
KLASYKA

Znana przez wszystkich i lubiana sucha muszka, jest zwykle używana w okresie rójki owadów. Widząc oczka, wiążemy do przyponu tradycyjny wzór jętki czy chrusta, stosując kryteria: typu, wielkości i kolorystyki, jak najbardziej zbliżonej do naturalnej. Inne kryterium z jakim mamy do czynienia, to... wygoda. Zakładamy czasem przynętę większą, dlatego, że jest lepiej dla nas widoczna. Kolorystyka też po chwili przestaje mieć znaczenie, gdyż np. jasnego chrusta sarniaka o wiele lepiej widać, niż delikatnego chrusta z przezroczystymi skrzydełkami CDC. Odstępujemy od reguł dla wygody. Jesteśmy amatorami, czyli staramy się łowić wygodnie. I brań nie mamy zbyt wiele. Inna kwestia to sama konstrukcja muchy i użyte do niej materiały. Jak pisałem powyżej, mimo wcześniej założonych kryteriów, staramy się wykonywać wzór zgodny z obowiązującym trendem, wzorem (katalogowym). Stosujemy opisane w książce materiały, starając się wykonać przynętę ładną, proporcjonalną, wzorcową. Czyli w przypadku suchej muchy, stosujemy skrzydełka z kaczkki, bogatą jeżynkę z koguta, czasami złotą przewijkę na tułowiu, tylko dlatego, że taki właśnie wzór zobaczyliśmy w katalogu.

Jak w takim razie postępują osoby, pragnące by ich przynęty były skuteczne? Jakimi kryteriami się kierują? Z własnych doświadczeń i po obserwacji moich kolegów, mogę powiedzieć, że muszkarze zaawansowani, stosują wyłącznie jedno kryterium: skuteczność przynęty w odpowiednim miejscu i czasie. Odrzucają wzory tradycyjne - katalogowe, stale modyfikując własne, lepsze lub gorsze. Jeśli chodzi o konstrukcję muchy, ma ona kolosalne znaczenie,

lecz nie dla jej wyglądu, ale dla jej cech użytkowych. Czyli w przypadku muchy suchej, dominują dwie cechy: odpowiedniej prezentacji muszki suchej (pływalności) i trwałości.

Jak to wygląda w praktyce. Poniżej pokazuję jak wygląda tradycyjna, klasyczna sucha mucha. Wszyscy taką właśnie muszkę kiedyś kręcili.



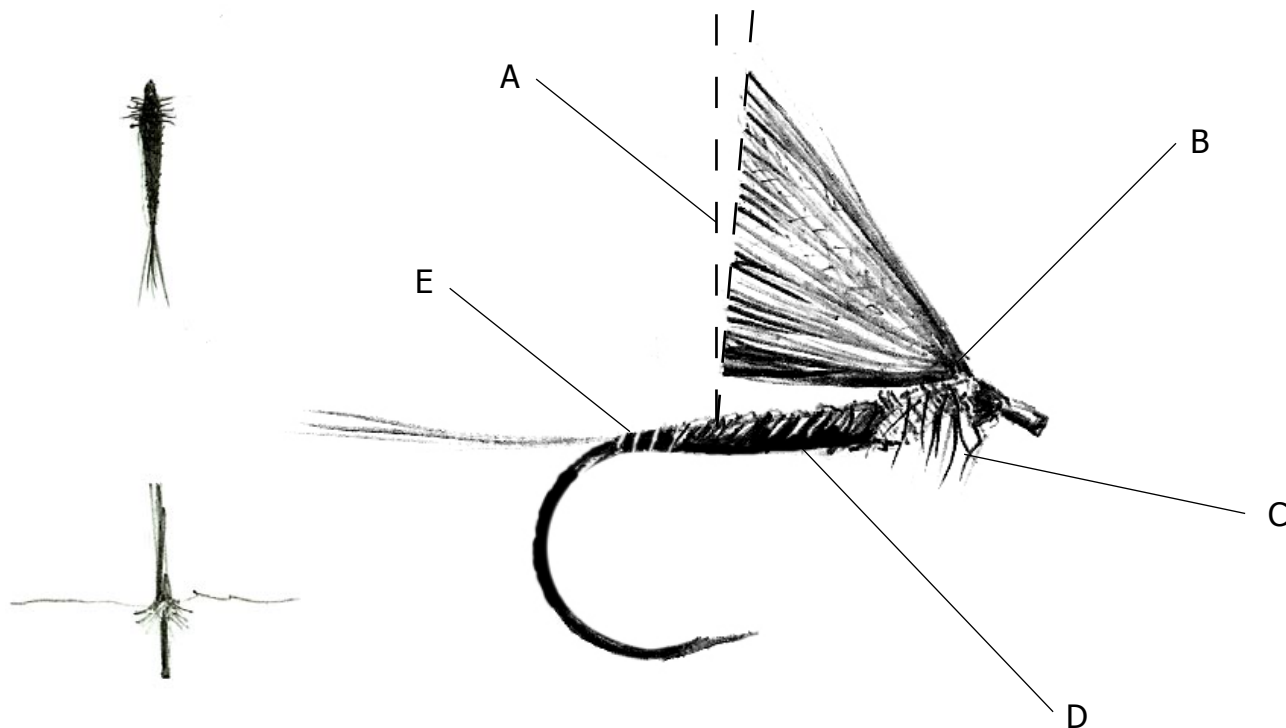
liśmy. Wszyscy zachwycaliśmy się dobrymi jej proporcjami, ładnie ułożoną jeżynką i pięknie zalakierowaną główką. Problem w tym, że najważniejsze dla zaawansowanego zawodnika kryterium (pływalność), jest przy takiej konstrukcji trudne do zachowania, nie mówiąc o trwałości (skrzydełka z kaczkki). Doświadczony muszkarz zaczyna proces konstruowania własnego wzoru, zwykle zastępując tradycyjne materiały ich lepszymi użytkowo odpowiednikami.

Na przykładzie muszki suchej, narysowanej poniżej, zwracam uwagę na następujące elementy suchej, skutecznej jętki: odpowiednie proporcje, eliminacje materiałów nasiąkliwych, trwałość i widok z dołu. Pierwsza cecha jest jasna i zgodna z obowiązującymi wzorami katalogowymi. Przynęta musi posiadać proporcje, takie jakie ma owad w naturze. Eliminacja materiałów nasiąkliwych wodą, da nam w efekcie lepszą pływalność muchy. Kilka promieni piór z koguta na ogonek zwykle całkowicie wystarcza. Atraktor fluo przy podstawie ogonka (E), stosujemy zwykle w przypadku połowu lipieni. Promienie na ogonek nie mogą być zbyt sztywne, gdyż ryba przy braniu będzie nam „podbijała” muchę w górę. Na tułów (D) używamy nici syntetyczną lub stosinę o dużo większej odporności na wodę i wyporności. Nie stosujemy przewijek, a segmentację tworzymy poprzez zastosowanie materiału imitującego ten kształt tułowia (np. quill, folia, stosina sarny lub jelenia). Tak wykonany tułów w dalszym ciągu jest wrażliwy na rozerwanie, dlatego możemy przed jego ukształtowaniem położyć na trzonku haka, ciekłą warstwę kleju. Zastosowanie haczyka z cieńszego drutu dramatycznie obniży ciężar całej konstrukcji, która teraz powinna unosić się nad wodą.

Jeżynka. Piękne długie pióra, z których można zrobić tysiące wspaniałych much z jeżynkami nie są nam całkowicie potrzebne. Jeżynka w większości przypadków, jest panaceum na topienie się źle wykonanej muchy. Pływalność

większych much bez jeżynki (#12 - #8), możemy wzmocnić stosując dubbing z CDC dookoła miejsca mocowania skrzydełek. W tym miejscu zwykle imitujemy odnoża jętki(C), dlatego też nic nam nie przeszkodzi jeśli pojawi się tam kilka krótkich promieni. W muszkach mniejszych nie stosujemy jeżynki, gdyż prawidłowo wykonane, nigdy nie będzie tonąć.

Aby zapewnić trwałość przynęty, musimy skupić się na najbardziej wrażliwej jej części, czyli skrzydełkach. Skrzydełka much suchych, to według mnie najważniejszy element w konstrukcji muchy. Nie zastosujemy skrzydeł z kaczki, ale dobrze pływające, mniej nasiąkliwe i mniej wrażliwe na rozczepianie pióra CDC.



Ich ułożenie (kąt w stosunku do tułowia) będzie miał dla nas bardzo duże znaczenie (B). Ich kształt będziemy modelować, poprzez docinanie przywiązanej do haczyka grupki piór, (A) naśladując widok boczny złożonych skrzydeł prawdziwej jętki. Taki kąt, jaki otrzymamy po odpowiednim przywiązaniu CDC do tułowia, nie jest praktycznie możliwy do uzyskania przy zastosowaniu skrzydeł z kaczki. Ich dodatkowe docięcie, jedno lub dwa, zbliży widok boczny muszki do oryginału.

Zauważyliście zapewne, że w powyższym tekście użyłem sformułowania „widok z dołu”. Zawsze zwracałem na to uwagę, jednak dopiero po wielu próbach, doszedłem do miarę zadowalających efektów. Konstruuąc muszkę należy zawsze pamiętać, że jest ona oglądana (i oceniana) przez rybę z innej perspektywy. Czyli jej przekrój (lub jak kto woli widok od dołu) jest dla

nas najważniejszy. Weźcie pomiędzy dwa palce muchę i trzymając ją za kolanko, przyłóżcie do źródła światła. Zobaczycie wtedy jej widok, zarys, kształt. Właśnie tak widzi suchą muszkę ryba. Od dołu.

Jeśli ryby są wybredne, woda przejrzysta i jesteście w letni słoneczny dzień nad Sanem, to nic nie zastąpi Wam, skutecznej zawodniczej suchej muchy o przedstawionej powyżej konstrukcji.

Francuzka

Artykuł i zdjęcia Józef Zając

Kiedy ćwierć wieku temu, łowiłem w środkowej Warcie dorodne brzany i świnki na przepływankę z użyciem sześciometrowego kija, nie zdawałem sobie sprawy, że łowię „metodą bolońską”. Podobnie jak i ówcześni dunajecy muszkarze nie mieli zielonego pojęcia, że są prekursorami „czeskiej”, a ich koleździ z Kotliny Kłodzkiej - „francuskiej nimfy”. Dziś próżno szukać w muszgarskim nazewnictwie polskich śladów. A przecież to nasi rodacy wnieśli ogromny wkład w rozwój tych metod. Tyle, że znaczenie public relations doceniliśmy kilkadziesiąt lat później. I to na potrzeby polityki, a nie wędkarstwa.

W końcówce lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy Paweł był jeszcze lokatym brzdącem, a w miejscu, gdzie dziś rozciąga się szmaragdowa toń Jeziora Czorsztyńskiego szumiały sobie rześko odnogi górnego Dunajca, poznawałem tajniki dolnej nimfy. „Poznawałem”, to może za dużo powiedziane. Wyczytałem w ówczesnej muszgarskiej Biblii, jaką było „Wędkarstwo muchowe” Józefa Jeleńskiego, że taka metoda istnieje i jest bardzo skuteczna. Zagadnięty w okolicy Frydmana, sympatyczny „zakopiańczyk” na moje pytanie zachnął się, zwinął wędkę z suchym chruścikiem i rzekł:

„- A, tam nimfa. Jo na to nie łapiem. Jak sie pasie, to se pochytom i na suchom muche. Bo to ino widzisz, na tom nimfe to je tak: ciśnies do góry, roz – dwa - trzy i prask. Casem ci siepnie, ale nojcynści nie bees wie-dzioł, kiej chycisz.”

Rzeczywiście, miał rację. Pierwsze ryby zacinałem w ciemno, rozpoznawanie brań i ich prowokowanie przyszło później. W tym samym czasie

polscy reprezentanci na Mistrzostwach Świata i Europy lali tyłki całej zagranicznej śmietance, stosując „krótką”, ciężką nimfę. Dość przypomnieć choćby dokonania Lesława Frasika, Władka Trzebuni, Adama Sikory czy Franka Szajnika. Trwała też odwieczna „święta wojna” z sąsiadami zza miedzy – Słowakami, a przede wszystkim - Czechami, którzy dosyć szybko podpatrzyli nową metodę łowienia, wprowadzili swoje udoskonalenia i spopularyzowali ją na Zachodzie. Przez Polskę natomiast przetoczyła się w tym czasie ogólnowędzarska dyskusja, której myślą przewodnią było twierdzenie, że ciężka nimfa jest be i należy jej jak najszybciej zakazać. Nie pierwszy to raz w historii, kiedy my, Polacy obudziliśmy się z ręką w nocniku. Zresztą temat do tej pory budzi wiele kontrowersji.

Chociaż nigdy dolna, ciężka nimfa nie stała się moją ulubioną metodą muchowania, to decydując się na starty w zawodach należało ją bliżej rozpracować. Zaczęło się kombinowanie z materiałami, opracowywaniem nowych,



wymyślnych wzorów. Najtrudniejsze do przeskoczenia było odpowiednie dociążenie – pamiętajmy, że o wolframie wówczas nikt nie słyszał, a złote główki były zakazane. A nimfa musiała być bardzo ciężka, aby przy łowieniu „spod kija” mogła w krótkim czasie zatonać odpowiednio głęboko.

Aż przyszły pamiętne Mistrzostwa Polski na Wiśle w 1999 roku, gdzie debiutujący wówczas, nikomu nieznany, Janek Adamów zdobył srebrny medal indywidualnie i w drużynie. To było zaskoczenie, tym bardziej, że i jego koledzy zaczęli nagle zajmować czołowe miejsca w kolejnych zawodach GP. Źródłem ich sukcesów były nie tylko świetnie dopracowane nimfy, bazujące na skórze fretki, ale przede wszystkim metoda ich prezentacji. Otóż łowiąc przy użyciu cieniutkich linek, często zapożyczonych ze spinningu, mogli pozwolić sobie na spore wydłużenie dystansu, a zarazem – obławianie miejsc, gdzie zastosowanie krótkiej nimfy było nieefektywne – wolnych, spokojnych płani.

Chyba jednak najlepiej będzie, jeśli oddamy głos „sprawcy całego zamieszania”. O powstaniu „metody bystrzyckiej” opowiada czytelnikom Flysportu Janek Adamów:

„- Ten sposób łowienia narodził się w Bystrzycy Kłodzkiej. Jego prekursorem był Marian Kwaśnik . Zaczęło się od tego, że przywiózł z Anglii cienką linkę – prawdopodobnie podkładową i zastosował ją jako sznur. Szybko okazało się, że to rozwiązanie ma wiele zalet. Przede wszystkim - wreszcie można było łowić z dużej odległości, a jednocześnie nie tracić kontaktu z nimfami. I oczywiście – podać je tak, aby nie spłoszyć ostrożnych ryb. Każdy, kto choć raz trafił na sudeckie rzeczki w czasie letniej czy jesiennej niżówki wie doskonale, jakie to ma znaczenie. W takich sytuacjach każde położenie „normalnego” sznura rybie „na głowie” powoduje jej paniczną ucieczkę. A nawet jeśli nie spłoszymy ryby, to trudno liczyć na branie, kiedy nimfa spływa nienaturalnie. Natomiast cienką, lekką linkę można utrzymać nad wodą i nie tylko nie spłoszyć ryb, ale również modyfikować prowadzenie nadając przynętom wabiące ruchy. Marian uczył mnie czytania wody i doboru much. Początkowo było to okropnie stresujące: puszczał mnie przodem i łowiąc po mnie, co chwilę wołał głośno: Siedzi! Miara!. Dopiero z czasem załapałem o co tak naprawdę w tej metodzie chodzi i moje wyniki stały się o niebo lepsze. Na górnej Nysie Kłodzkiej, gdzie się wychowałem nie da się praktycznie łowić „na krótko”. Mało jest głębokich prądów, a większość ryb łowi się w miejscach spokojnych, płytkich – bardzo często widać i przyklejonego do dna lipienia i naszą nimfę. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, jak takie łowienie potrafi być ekscytujące.”

Jak dalej potoczyła się ewolucja „metody bystrzyckiej” można przeczytać w poprzednim wydaniu Flysportu, w wywiadzie z Piotrem Wróblem. Celowym

stało się wydłużenie kija i odchudzenie zestawu. Zyskana w ten sposób czułość nie zmusza już wędkującego, jak w przypadku krótkiej nimfy, do cięcia w ciemno pod koniec każdego przepuszczenia zestawu, a podaniu o wiele lżejszych nimf nie towarzyszy plusk kojarzący się z wrzuceniem do wody otoczaka. I tak, nazywana początkowo „głupim Jasiem” dolna nimfa, stała się jedną z najbardziej finezyjnych i dających nowe możliwości sposobów łowienia. A ciężka, ołowiana klumpa odchodzi powoli w zapomnienie.

Niestety, trudno dziś doszukać się, czy to w naukowych opracowaniach, czy w prasie wędkarskiej, lub choćby w muszkarskiej gwarze, terminu „polska nimfa” lub „metoda bystrzycka”. Zapewne to efekt naszego, typowo polskiego, niedoceniańca tego, co rodzime z jednej, a nadmiernej skłonności do hołdowania wszystkiemu, co zagraniczne - z drugiej strony. Nie sposób też dociec kto był ojcem finezyjnej, żyłkowej, nimfy - Polacy czy Francuzi.

Kto był wynalazcą, a kto tylko naśladowcą. Najprawdopodobniej obie te metody rozwinęły się niezależnie od siebie. I tylko żal, że dziś, zamiast działań na rzecz upamiętnienia polskiego wkładu w rozwój muszkarstwa sportowego spotykamy się ze strony FIPS – u z próbami ograniczenia, czy wręcz zakazania tej metody. Podobno – w imię dbałości o tradycję. Paradoksalnie – czynione jest to polskimi rękoma...





Przed XXXII Pucharem Kotliny Kłodzkiej

Artykuł i zdjęcia: Jacek Barański

W dniu 13.06.2010 odbędą się XXXII już Zawody Muchowe o „Puchar Kotliny Kłodzkiej”. Zawody te mają wieloletnią tradycję. W latach 80-tych i na początku lat 90-tych gromadziły na starcie prawie całą krajową czołówkę. Później nastąpił regres i zawody te spadły do rangi zawodów lokalnych. W ostatnich latach jednak zaczęły odzyskiwać swoją rangę i powoli zaczyna brać w nich udział coraz większa rzesza zawodników z całego kraju. Od kilku lat regularnie odwiedzają nas też koledzy z Czech. W chwili obecnej startuje w zawodach około 50-60 zawodników.

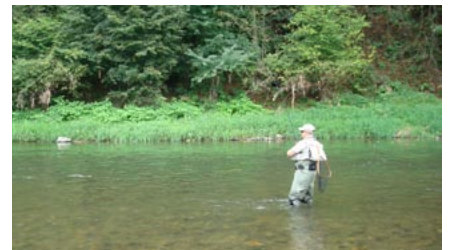
Zawody od początku swojego istnienia rozgrywane były na rzece Nysa Kłodzka, w granicach miasta Kłodzka (przemienny obręb ochronny) jak również poniżej i powyżej miasta. W ostatnich latach zawody rozgrywane są powyżej Kłodzka (jeden sektor) i w granicach miasta (dwa sektory). Powyżej Kłodzka (sektor A) rzeka ma dziki charakter, brzegi są nieuregulowane a szerokość waha się od 10 do 20 m. Uciąg wody jest dość silny, liczne bystrza i dołki przeplatają się z długimi płaniami. Brzegi rzeki są dosyć mocno zarośnięte drzewami, krzakami i wysoką trawą. Tylko na początku sektora znajduje się z jednej strony rzeki mur oporowy o długości około 150 m. Sektor ten jest dosyć trudny ze względu na dużą presję wędkarską, lecz ryby jest sporo i doświadczeni zawodnicy dadzą sobie radę.

Sektor B rozpoczyna się w dół od jazu w Kłodzku (początek przemienego obrębu ochronnego – odcinek 100 m przy samym jazu wyłączony jest z wędkowania) i całej swej długości przebiega pomiędzy murami oporowymi. O ile szerokość pozostaje bez zmian, to rzeka nieco się wypłyca, ponieważ część wody zabiera opływająca miasto młynówka. Rzeka płynie wartkimi rynienkami, urozmaicona gdzieniegdzie głębokimi płaniami. Ryb jest dużo i ciężko złapać tu zero. Sektor kończy się w okolicach mostu XVI-lecia.

Sektor C rozpoczyna się poniżej w/w mostu i biegnie w dół rzeki, kończąc się poniżej mostu kolejowego. Rzeka



jest tu już nieco głębsza i szersza po przyjęciu dwóch dość sporych dopływów. Do połowy sektora opasana jest z jednej strony wysokim murem oporowym, później brzegi są naturalne. Przy murze występuje szereg rynienek i przelewów będących znakomitymi stanowiskami. Poniżej muru rzeka płynie równo na całej szerokości. Dopiero w okolicach mostu kolejowego tworzy pod lewym brzegiem głęboką, wolną rynnę o długości około 200 m. Poniżej mostu do końca sektora znów płynie równo wieloma warkoczami. W sektorze tym występuje dużo tworzącej warkocze roślinności dennej, będącej doskonałymi stanowiskami dla ryb. Jednak sektor ten jest znacznie trudniejszy technicznie od sektora A.



Jeśli chodzi o rybostan, dominuje lipień. Na sektorze A łowi się prawie wyłącznie tą rybą. Pojedyncze okazy pstrąga potokowego urozmaicają wyniki. Na sektorach B i C również lipień jest rybą dominującą, jednak dzięki regularnym zarybieniom łowi się już znacznie więcej potokowców, można liczyć też na ładnego tęczaka. Na terenie miasta licznie występuje kleń, można też spotkać się z ponad półmetrową brzaną i ładnym okoniem. O zasobności łowiska może zaświadczyć fakt, iż w roku ubiegłym kolega z Czech złowił na swoim stanowisku ponad 30 miarowych ryb. Dno rzeki w większości jest zbudowane z płyt skalnych, głazów i kamieni (sektor A), oraz kamieni i piasku (sektory B i C).



Podsumowując mogę powiedzieć, że jest to sympatyczna impreza przeprowadzana sprawnie w miłej atmosferze i na rybnej wodzie. Serdecznie zapraszam na nią wszystkich chętnych, jeśli nie w tym, to w przyszłym roku i następnych latach.

Szczegółowe informacje na temat zawodów dostępne są na stronie okręgu PZW Wałbrzych.





Muchy suche

Muchy mokre

Streamery

Nimfy

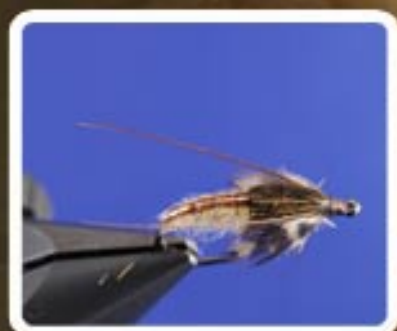
Inne

Quill

Mamy nadzieję, że muszki tworzone przez nas z pasją, okażą się dla wielu z was, zarówno tych z długoletnim doświadczeniem, jak i tych którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z muchą, niezwykle pomocne w osiągnięciu swoich sukcesów w stworzeniu Waszego jedyne "tajemniczego ogrodu" - Waszego niepowtarzalnego pudełka z muchami.

Niech dostarczą wam wielu niezapomnianych wędkarskich wrażeń i cały czas będą Was zaskakiwać.

QUILL&FLY



GP 2010

Klasyfikacja indywidualna

Klasyfikacja drużynowa

Po Pucharze Wisły

LP	Imię Nazwisko	PKT
1	Łukasz Ostafiń	119
2	Grzegorz Gołofit	111
3	Tomasz Waligóra	100
4	Mariusz Szlachetka	99
5	Arkadiusz Mikrut	96
6	Andrzej Smagoń	95
7	Antoni Wnękowicz	89
8	Bogdan Lisiewski	88
9	Marek Kruszecki	85
10	Marek Nieckuła	82
11	Jan Suwaj	81
12	Stanisław Guzdek	79
13	Marek Kowalski	79
14	Bartosz Rapiej	75
15	Robert Tobiasz	74
16	Marek Waniewski	73
17	Dariusz Rakowski	72
18	Andrzej Zasadzki	72
19	Piotr Konieczny	71
20	Rafał Grzywacz	69
21	Krystian Janik	68
22	Józef Chraca	67
23	Sebastian Skrobaccki	67
24	Dominik Lowas	66
25	Ryszard Pielka	66
26	Jan Znaniec	66
27	Andrzej Zawada	65
28	Artur Andrzejewski	64
29	Kazimierz Szymala	63
30	Dariusz Czapiewski	63
31	Maciej Pająk	62
32	Adam Skrechota	62
33	Tadeusz Chudy	61
34	Jan Janik	61
35	Janusz Piórek	61
36	Krzysztof Mróz	60
37	Marian Mozdyniewicz	58
38	Marek Walczyk	58
39	Józef Lach	57
40	Jacek Olesiak	57

LP	Imię Nazwisko	PKT
41	Bartłomiej Darżynkiewicz	56
42	Roman Miszuk	56
43	Damian Migdalczyk	55
44	Antoni Bogdan	54
45	Marek Ciemny	54
46	Jerzy Paluch	54
47	Zbigniew Sojka	54
48	Jan Adamów	53
49	Marcin Słomka	53
50	Zbigniew Spirydoniuk	53
51	Tadeusz Talaga	53
52	Tomasz Wieczorek	53
53	Jacek Pawłowski	53
54	Piotr Garnarczyk	52
55	Andrzej Koziół	52
56	Szymon Madejczyk	52
57	Lech Straszkiwicz	52
58	Zdzisław Czekala	52
59	Adam Litwin	51
60	Anatol Cimała	50
61	Jan Krokos	50
62	Wojciech Habdas	50
63	Tomasz Przeklasa	49
64	Edward Urbanik	49
65	Józef Zajac	49
66	Piotr Zieleniak	49
67	Grzegorz Krause	48
68	Janusz Kupczak	48
69	Łukasz Łukasik	48
70	Konrad Mikulski	47
71	Gerard Błaszczak	46
72	Robert Woźny	45
73	Piotr Michnowicz	45
74	Piotr Gębała	45
75	Andrzej Jednoralek	41
76	Tomasz Wieczorek	40
77	Andrzej Wnękowicz	40
78	Janusz Rzepkowski	40
79	Krzysztof Biernat	39
80	Zbigniew Buśkiewicz	39

LP	Klub
1	WKS Myślenice Kraków
2	WKS Bielsko Biała Wadowice
3	WKS Soła Węgierska Górka
4	WKS Dunajec II
5	WKS Bielsko Biała Skoczów
6	WKS Rzeszów
7	WKS Krosno III
8	OKW Katowice II
9	WKM Żylica Buczkowice
10	WKS Dunajec III
11	WKS Krosno II Sanok
12	WKS Bystrzyca I Lublin
13	WKS Dunajec Doma
14	OWKS Legnica
15	WKS Bielsko Biała
16	WKS Piłsko Jeleśnia
17	WKS Krosno II
18	WKS San Sport Dynów
19	WKS Wrocław
20	Nadnotecki Klub Sportowy Piła
21	WKS Krosno II Jasło
22	Karkonoski Klub Wędkarski
23	OKW Katowice I
24	WKS Krosno I
25	SKWM Thymallus Opole
26	WKS Kleparz I Kraków
27	WKS Dunajec Centrum
28	WKS Kłapoc Żywiec
29	WKS SFM Syrena I Bielsko Biała
30	WKS Krosno I Sekcja Jasło

Terminarz zawodów GP 2010*

Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar Wisły” GP	23 - 25 kwietnia 2010	Wisła
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar im.Prof. Bronisława Romaniszyna” GP plus juniorzy	25-27 czerwca 2010	Dunajec
Mistrzostwa Świata Seniorów	14-21 czerwca 2010	Polska San
Mistrzostwa Świata Juniorów	sierpień 2010	Słowacja
Mistrzostwa Polski Seniorów i Juniorów	27-29 sierpnia 2010	San
Mistrzostwa Europy	6-12 września 2010	Ribnik/Pliva Bośnia Hercegowina
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Sanu” GP	24-26 września 2010	San
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Łupawy” GP plus juniorzy	8-10 października 2010	Łupawa

(*terminy mogą zostać zmienione przez organizatorów)

Zaproszenie

Zapraszamy na pierwsze zawody wędkarskie organizowane przez nasze Stowarzyszenie, czyli na **Puchar Przyjaciół Białej Przemszy**. Zawody rozegramy 20 czerwca na wodach Białej Przemszy i jej dopływów.

Żeby wziąć udział w zawodach należy zgłosić chęć uczestnictwa telefonicznie: 513 218 614 Witold Nocoń, 664 169 673 Piotr Nadolny; wpłacić opłatę startową w wysokości 50 złotych na konto Stowarzyszenia: 60 1540 1128 2112 7002 9042 0001, lub gotówką na miejscu zbiórki.

Wszelkie szczegóły dotyczące dojazdu na miejsce zbiórki, programu i regulaminu zawodów oraz innych ważnych informacji można znaleźć na stronie Stowarzyszenia Przyjaciół Białej Przemszy: www.bialaprzemsza.pl

Piotr Nadolny

Ligi Muszkarskie

Podhalańska Liga Muchowa - sezon 2010	
1	Pstrąg 2010 - 2 maja
2	Puchar Klubu Szarotka - 11 lipca
3	Puchar Klubu Nurt - 25 lipca
4	Puchar Prezesa PLM - 8 sierpnia
5	Zakończenie sezonu - 24 październik

Beskidzka Liga Muchowa - sezon 2010	
1	Pstrąg Skawy - 11 kwietnia
2	Mistrzostwa Okręgu 6 czerwca
3	Puchar Burmistrza m. Żywiec - 3 październik

Subiektywny Ranking OS-ów

Nazwa	Super	Średnio	Tak sobie	Może później
OS San				
Mała Wisła (Wisła i Brennnica)				
Raba - łowisko Raba Dobczyce-Gdów				
OS Czarna Przemsza				
Raba - Raba 2				
OS Dunajec				



Hotel & Restauracja Salamandra
Hoczew 155 38-604 Hoczew
Tel. +48 13 4694378
Fax. +48 13 4694518
www.salamandra-hotel.pl
info@salamandra-hotel.pl

HEAVY METAL

GRAYLING

Hooked on
flyfishing

www.grayling.pl

TAIMEN *flyfishing*

Świetne marki
Doskonałe ceny
Błyskawiczna dostawa

www.taimen.com